Rok 1869. | Kraków, Wtorek 17 Sierpnia | Nr. 138.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie .... 8 centów,
Każde następne umieszczenie .... 6 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza. — We Lwowie: **Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie** Handel P. Müldnera. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Limanowy: Borzęcki, ajent tow. ogn. krak. — W Nowym Sączu: S. Freund, ajent tow. ogn. krak. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie. — W Wiedniu: Donnat, ajent wied., Praterstrasse Nr. 20.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Brzesku: Władysław Rotter ajent tow. ogn. krak. — W Pilznie: Fr. Ks. Ganczarski, urzęd. rady pow. — W Kętach: Stanisław Mrozowski, ajent tow. ogn. krak. — W Limanowy: Borzęcki, ajent tow. ogn. krak. — W Nowym Sączu: S. Freund, ajent tow. ogn. krak. — W Tarnowie: Handel P. Müldnera dawniéj K. G. Hermanna. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. i Donnat, ajent wied., Praterstrasse Nr. 20. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Hasensteina i Voglera.

Wybory uzupełniające do sejmu lwowskiego.

Wyborcy miasta Lwowa na ostatniém zgromadzeniu czerwcowém wyrazili wotum nieufności dotychczasowym swoim posłom Goluchowskiemu, Ziemiałkowskiemu i Dubsowi. Posłowie ci idąc za głosem swoich wyborców, złożyli mandaty, a wybory na opróżnione miejsca posłów wkrótce się odbędą. Chwila ta jest zbyt ważną, abyśmy nie mieli zabrać głosu w téj mierze.

Instytucje polityczne są środkiem, narzędziem, służącém do obrony swobód indywidualnych i zbiorowych. Lecz te narzędzia pozbawione są wszelkiéj wartości, jeżeli nie będą kierowane ręką śmiałą i inteligentną. Od tych instytucji dobrze kierowanych zależy przyszłość kraju i sprawy narodowéj — rozwój polityczny, ekonomiczny i społeczny. To też wybory do wszelkich instytucji autonomicznych, zwłaszcza do sejmu, są niezmiernéj wagi.

Ważność wyborów z powodu słabo rozwiniętego życia politycznego nie jest u nas należycie ocenioną. Do wyborów przystępujemy bez namysłu i przygotowania. Dzienniki rzadko kiedy oceniają możliwych kandydatów w sposób praktykowany w dziennikarstwie narodów politycznie dojrzałych. Agitacje przedwyborcze są albo spaczone, albo téż dorywczo prowadzone bez obmyślanego planu. Udział publiczności w czynnościach przedwyborczych bywa nadzwyczaj słaby lub téż przeciwnie chwilowo namiętny, następnie znów omdlały.

Od kandydatów na posłów nie wymagamy częstokroć nawet wyznania wiary politycznej, to téż zdarza się, iż mamy posłów, których opinje polityczne są wcale nieznane — mityczne. Przy wyborach kierujemy się najczęściéj nie trzeźwą uwagą, lecz entuzjazmem chwilowym dla osób postawionych na kandydatów, nie przez głos powszechny wyrażony przez mężów zaufania narodu, lecz zazwyczaj przez pojedynczy dziennik lub pojedyncze osoby bez względu na pobudki lub interesa fakcyjne, jakiemi te osoby się kierowały. Podstawą naszéj polityki dotąd jeszcze bywa uczucie, które cechuje politykę ludów niedojrzałych, bo podstawy polityczne każdego narodu stopniowo przechodzą od siły do uczucia i nareszcie rozumu. O solidarności w głosowaniu prawdę powiedziawszy nie mamy jasnego pojęcia.

Oto są ujemne strony naszéj polityki podczas wyborów. Zaradzenie tym niedostatkom należy do spraw nagłych, niecierpiących zwłoki. Stowarzyszenia polityczne są najlepszym środkiem do rozbudzenia życia i wykształcenia politycznego. Niestety stowarzyszenia te nie zapuściły jeszcze korzeni w łonie społecznego ciała. Nie oceniliśmy dotąd należycie korzyści jakie stowarzyszenia te przynoszą. Przy téj przeto sposobności przypominamy potrzebę zakładania stowarzyszeń politycznych po miastach i miasteczkach. Stowarzyszenia istniejące zajmowały się dotąd sprawami społecznemi i politycznemi, zapominając o sprawach wyborczych, które nie wchodzą dotąd w zakres ich działania, a przecież któż będzie przeprowadzał owe społeczne i polityczne reformy, jeżeli nie posłowie i członkowie instytucji autonomicznych. Stowarzyszenia nasze nie powinny obracać się w kółku teoretycznych rozumowań, lecz przeciwnie wejść winny na pole praktycznéj polityki, wcielającéj w czyn i życie pewne opinje i teorje.

Z upadkiem trzech posłów wymienionych na czele tego artykułu, upadła dotychczasowa polityka naszéj delegacji w Wiedniu. Kraj cały pragnie wstąpić na stanowisko polityki legalnéj lecz jasnéj i pewnéj, nakazującéj poszanowanie. Nowi posłowie wstępujący na miejsce upadłych poprzedników powinni być wyobrazicielami nowéj myśli politycznéj, ożywiającéj większość umysłów, któraby nic nie miała wspólnego z taktyką, błędami, zaślepieniem i ewolucjami polityki utylitarnej.

Dotychczas w sejmie objawiły się dwa przeciwne prądy: utylitarny i federalistyczny. Były to dwa ostro zarysowane kontrasta, nie będzie przesadnem jeżeli powiemy dwa polityczne bieguny. Stronnictwa środkowego, któreby wyrównało przeciwieństwa, istniejący rozdźwięk sprowadziło do harmonji, nie widzieliśmy. Ostre przeciwstawienia nie mogą istnieć bez szkody dla interesów prowincji.

O skonsolidowanie się takiego środkowego stronnictwa idzie teraz przedewszystkiem. Stronnictwo takie wystąpić tylko może na podstawie rezolucji sejmu lwowskiego. Ona jedna służyć może za program polityki sejmowéj.

Rezolucja powinna być legalną podstawą sejmu, i jako taka, nie może uledz żadnym zmianom. Lecz to wcale nie przeszkadza, aby rezolucja prowadziła do skamieniałego konserwatyzmu i aby w przeprowadzeniu żądań w niéj zawartych nie można się było swobodnie poruszać.

Stojąc na stanowisku stronnictwa liberalno-postępowego i programu energicznego poparcia rezolucji, od kandydatów na posłów wymagamy:

a) ażeby byli wyznawcami zasady wyrażonéj w rezolucji, t. j. zasady odrębnego stanowiska Galicji w monarchji austro-węgierskiéj;

b) aby w działaniach politycznych kierowali się zasadami liberalnéj demokracji, zarówno dalekiéj od demokracji radykalnéj jak i od politycznego konserwatyzmu;

c) aby przedstawiali rękojmię charakteru, uczciwości i energji politycznéj, opartéj na rozumnych podstawach.

O takich kandydatów nie trudno, bo zastęp ludzi tych przekonań z każdym dniem wzrasta.

Chcąc takich kandydatów wynaleźć, potrzeba niezbędnie, aby się utworzył komitet przedwyborczy, złożony z mężów zaufania, którzyby, rozebrawszy szczegółowo kwalifikacje kandydatów, wybrał najodpowiedniejszych. Życzyćby należało, aby taki komitet zamienił się w stałe ciało, stanowiące powagę przy stawianiu kandydatów we wszystkich okręgach wyborczych. Tylko tym sposobem dojść można naszém zdaniem do sprowadzenia rozstrzelonych prądów opinji, objawiających się w czasach przedwyborczych, do pewnych oznaczonych kierunków.

Komitet krajowy do spraw wyborczych, jeżeli się utworzy, odda wielkie usługi i powinien być powagą przy wyborach.

Na kandydatów przez niego postawionych, jeżeli już teraz przyjdzie do skutku, głosujmy wszyscy za jednego, a jeden za wszystkich.

Przegląd tygodniowy.

Obrady senatu francuzkiego były głównym przedmiotem zajęcia ubiegłego tygodnia. Nigdy może z takim interesem, z takiem natężeniem nie śledzono rozpraw ciała prawodawczego, jak teraz starano się przeniknąć tajne obrady sentau. Przed dwoma miesiącami jeszcze nie śniło się pewnie panom senatorom, którzy spokojnie drzemali sobie na kurulskich krzesłach, że świat polityczny nastawiać będzie bacznego ucha na senatorskie szepty; ale też nie śniło się dumnym przywódcom liberalnéj Francji, posłom opozycyjnym ciała prawodawczego, że po tak świetnych i głośnych powodzeniach wyborczych, po których miała nastąpić jeszcze świetniejsza i głośniejsza kadencja, nastąpi cisza, a Francja zamiast połykać słowa swych wybrańców, zajmować się będzie jedynie rozprawami dygnitarzy cesarstwa i mianowanych przez cesarza senatorów.

Niespodziewany ten zwrot rzeczy jest dziełem milczącego mistrza w Tuilerjach, który prawniczo-konstytucyjne rozprawy swego senatu, przerwał zapewne wczoraj kilku pokojowemi słowami, powiedzianemi do uzbrojonego i wojny czekającego wojska w obozie w Châlons.

Szkoda tylko, że obraz ten w téj chwili stracił najcharakterystyczniejszą postać, że za wojskiem nie stoi bohatera zpod Solferino plan kampanji zimowéj układający marszałek Niel, którego śmierć dognała nie czekając urzeczywistnienia najulubieńszéj jego myśli.

Po groźnéj burzy parlamentarnéj, po któréj na horyzoncie Anglji zajaśniało słońce wolności i równouprawnienia wyznań, nastąpiła sielankowa scena zamknięcia parlamentu. Mowa tronowa była niezamąconym wyrazem radosnych uczuć.

„Królowa cieszy się zapewnieniami przyjaźni obcych mocarstw; królowa dziękuje parlamentowi za uchwalenie pojedynczych bilów, mianowicie za bil kościelny, który jest środkiem pojednawczym w obec Irlandji, nareszcie dziękuje królowa parlamentowi za przyzwolenie na żądane fundusze.“ Nie jestże to sielanka konstytucyjna?

Powstanie karlistowskie, które mimo ukazujących się jeszcze band powstańczych, musiemy uważać za stłumione i bez przyszłości, powstanie to było tylko jednym awanturniczym epizodem w walce, która toczy się dzisiaj w Hiszpanji bez przerwy między stronnictwem postępowo-monarchicznem reprezentowaném przez rząd, a stronnictwem republikańskiém, reprezentowaném przez centralny zarząd federacji republikańskiéj — *consejo federal*.

Manifest legitymistowski wydany przed kilku tygodniami przez don Karlosa, w formie listu familijnego pisanego do brata, znalazł wprawdzie słabe echo w powstaniu, ale wraz z niém przeminie, bez dalszych następstw.

Ubiegły tydzień przyniósł nam dwa akta, będące wyrazem przekonań i zasad tych dwóch stronnictw które dziś jeszcze, po stłumieniu powstania, pozostały w Hiszpanji na placu boju: postępowych monarchistów i republikanów. Aktami temi są: okólnik Silveli i akt konfederacji zorganizowanych stanów republikańskich — *pacto central federativo*.

Minister Silvela w okólniku swym, dając krótki pogląd na całą pracę rewolucyjną i przedstawiając rezultat prac kortezów, zapewnia, że „nadaremnie garstka zdolnych i czynnych ludzi nadludzkie czyniła usiłowania, aby zachwiać dawną wiarę w instytucje monarchiczne;“ tymczasem ta „garstka marzycieli, którzy pragną jeszcze większego postępu,“ stworzyła organizację może równie silną i rozgałęzioną jak organizacja rzeczywistego rządu dzisiejszego.

Pacto central federativo łączy z sobą i spaja w jedną całość pojedyncze akta konfederacyjne, zawarte między prowincjami Aragonją, Katalonją i Walencją; Murcją, Andaluzją i Estramadurą; nową i starą Kastylją z prowincją Leon; krainą Basków, Nawarą, Asturją i Galicją.

Manifest wyszczególniający w pięciu artykułach zasady nowego związku republikańskiego, podpisany przez prezesa związku Leona Merino z Kordowy i przez posłów pojedynczych prowincji, ogłasza, że celem związku jest obrona zasad republikańskich i urzeczywistnienie ich w życiu politycznem.

Tak więc w Hiszpanji upadło powstanie, a walka dalej się toczy.

„Spór prusko-austrjacki“ staje się od niejakiego czasu stałą rubryką w dziennikach europejskich. Przebieg tego sporu jest w zupełnie nowym rodzaju. Ministrowie bowiem, nakształt powaśnionych dziennikarzy, wylewają żółć swą w depesze i noty dyplomatyczne, a dla większego efektu noty te i depesze natychmiast ogłaszają. Tak więc publiczności czytającéj przedstawia się widok niezwykły: zamiast kłótni dziennikarskich, w których występują dziennikarze sami, jest ona świadkiem kłótni gabinetów, w których jako główne figury występują hrabiowie i kanclerzowie Bismark i Beust.

Zaprawdę panowie ci niebezpieczną robią konkurencję pewnym dziennikarzom, którzy lubią przeważnie polemiką dziennikarską bawić swych czytelników.

Obchodziliśmy w tygodniu ubiegłym trzechsetną rocznicę unji lubelskiéj; obchodziliśmy ją w takich rozmiarach, w jakich w obec zakazu rządowego obchodzić ją było można.

Dziwnym jednak przypadkiem świat polityczny europejski mimowoli prawie i niechcący obchodził wraz z nami pamięć wiekopomnéj unji, zajmując się w tygodniu ubiegłym myślami dwóch wielkich unji ludowych: unji iberyjskiéj i skandynawskiéj, myślami, które mają przyszłość przed sobą.

Myśl unji skandynawskiéj poruszył obchód ślubu między następcą tronu duńskiego z córką króla szwedzkiego; myśl unji iberyjskiéj poruszył jenerał Prim, ofiarując królowi portugalskiemu koronę hiszpańską.

Tak więc w trzysta lat po unji lubelskiéj, nieśmiertelna ta myśl dziejowa jak meteor zabłysła znów na horyzoncie politycznym Europy. Zaprawdę, był to najświetniejszy obchód uświęcający wiekuistą treść duchową unji lubelskiéj, obchód, którego żadne rozporządzenie rządowe zakazać nie mogło.

Kiedy w Europie zabłysła myśl unji lubelskiéj, łączącéj trzy ludy na drodze postępu i cywilizacji, w Liwadji, na półwyspie krymskim, zkąd niegdyś hordy tatarskie wylewały się na Europę, odbywa się złowrogi zjazd. Przybył tam car i daje posłuchanie rumuńskiemu księciu Karolowi; dzienniki donoszą także, że ma tam przybyć wicekról egipski. Czy wicekról przybędzie osobiście czy nie, to pewna, że na zjeździe w Liwadji roztrząsaną będzie kwestja wschodnia, i że zjazd ten jest wielką demonstracją wobec Europy i mocarstw zachodnich, zapowiadającą, że Moskwa kiedyś sama wziąwszy w rękę tę kwestję, załatwi ją po swojéj myśli.

Europa nie zostawia demonstracji téj bez kontrdemonstracji. Cesarzowa Eugenja przyjeżdżia do Konstantynopola, a sułtan z prawdziwie wschodnim przepychem robi przygotowania na przyjęcie cesarzowéj francuzkiéj. Bogate i przepyszne przygotowania robione w Konstantynopolu, to wystawiony przez sułtana weksel „na Francję.“ Czy w stanowczéj chwili, jeżeli plany knowane w Liwadji bliskie będą urzeczywistnienia, Francja zaakceptuje ten weksel?

Wiadomości polityczne i korespondencje.

(=) **Warszawa** *12 sierpnia.* (Koresp. „Kraju.“) — Gdy pierwsza chwila radości minęła, zobaczyliśmy, że owo zatwierdzenie nowéj pożyczki towarzystwa kredytowego — jak każdy ukaz moskiewski — jest nie dla nas, ale dla Europy pisane. Najprzód zatwierdzenie nastąpiło tylko co do faktu; ale nikt jeszcze nie wie, w jaki sposób i w jakich rozmiarach fakt ten wykonanym będzie. Kazano dopiero wygotowywać projekta, a nim takowe przejdą przez komitet urządzający i komitet do spraw królestwa polskiego, wiele wody upłynie. Ledwie za rok emisja nowych listów się rozpocznie. Zwłoka ta jest najzupełniéj umyślną, bo władze towarzystwa oddawna wygotowały wiele projektów i ostatnie swoje w nich wypowiedziały słowo.

Polecono im dzisiaj wygotować taki projekt, żeby i mali właściciele i włościanie świeżo uwłaszczeni mogli pożyczki zaciągać. Jest to znowu trudność, która wszystko zwichnąć może; jest to warunek, który tylko moskiewscy ekonomiści postawić mogli. Że koniecznie potrzebne są instytucje kredytowe dla małéj i włościańskiéj własności, to kwestji nie ulega; ale instytucje te muszą mieć zupełnie inne podstawy i inną organizację. Chcieć zaś pomieszać jedno z drugiém, jest to umyślnie zwichnąć rzecz całą i uniemożebnić operację. Wszakże i w Prusach landszaftę brać może tylko właściciel najmniéj 300 morgów (5 włók), dla mniejszéj zaś posiadłości są inne zakłady, jak banki hipoteczne, banki Schultze-Delitsch, kasy zaliczkowe i t. d. Zresztą u nas własność włościańska obciążona jest jeszcze całym prawie wykupem, bo opiera się na niéj cała masa listów likwidacyjnych, których — jak wiadomo — dopiero siedem ciągnień było dotąd na 82, jakie zrobić wypadnie. Własność tak obciążona nie jest jeszcze własnością, i chyba komisja likwidacyjna musiałaby zabrać listy zastawne i niemi umorzyć pewną ilość listów likwidacyjnych. Operacja kosztowna i trudna. A cóż mówić o egzekucji procentów!... Wcale więc niewiadomo, jak przy takich warunkach władze towarzystwa kredyt. wybrną z trudności i jak zdołają ułożyć projekt, którzyby i odpowiedział warunkom ekonomicznym i rząd zadowolnił. Gdy zaś podobno mają dawać nie 50 ale 40 razy wzięty podatek gruntowy, to pokaże się, że nadzieje na téj operacji oparte o wiele były przesadzone.

Główna ulga wyniknie z następującéj kombinacji.

Obecne pożyczki, tak pierwszéj jak drugiéj serji, kończą się w roku 1881. Ztąd amortyzacja wynosi już dziś więcéj jak procent, i w stosunku do istniejącego w rzeczywistości kapitału opłata roczna jest prawdziwym ciężarem. W większéj części majątków wynosi ona po 10, 11 i 12 pct. (Nierówność ta pochodzi od różnicy czasu, w jakim rozmaite majątki zaciągały pożyczkę serji drugiéj. Im późniéj brał który, tém mniéj naturalnie miał czasu do amortyzacji, a ztąd raty téjże muszą być większe.)

Towarzystwo obecnie wycofa i umorzy dotychczasowe listy, spłacając je nowemi. Nowe zaś te normalnie amortyzować się będą w 41 lub 28 latach. Ztąd ciężar rocznéj opłaty od téjże saméj sumy zmniejszy się prawie o połowę. Ulga to jednak czysto fikcyjna; bo jeżeli ktoś od 100,000 pożyczki nieamortyzowanéj jeszcze płaci dziś 12,000 złp., jest to zapewne ciężar ogromny, ale za to za lat 12 zupełnie dług umarza i nic już płacić nie będzie. Biorąc nowe towarzystwo od téjże saméj sumy 100,000, wypadnie upłacić tylko 6 lub 7 tysięcy rocznie, ale za to przez lat 41 lub 28.

Zważywszy jednak okropne położenie naszych właścicieli ziemskich, ta rzeczywiście licha spekulacja może im wyjść na dobre i pomódz do nieco dłuższéj egzystencji.

Z bieżących wiadomości miejskich donieść wam mogę niewiele. Chodzą pogłoski, że sprawa teatru moskiewskiego znów energicznie podniesioną została, zawsze z 10,000 rubli subwencji. Nie idzie tu o tę sumę, ale pewnym być można, że raz ukonstytuowany teatr ten nie wystarczy ani stotysiącami rubli i z pomocą opery włoskiéj zrujnuje i pożre scenę naszą.

Ruchliwy nasz a raczéj gadatliwy oberpolicmajster daje nam wolności w dozach homeopatycznych. Teraz np. biorących ekstrapocztę lub bilet na kurjerkę uwolnił od okazywania paszportu w urzędzie pocztowym. Myślicie, że to ulga? Gdzież tam! Paszport swoją drogą mieć trzeba i w Warszawie i na rogatkach, a tak czy tak, urzędnicy pocztowi nie mogli się przecież wdawać w rozpatrywanie paszportu, skoro ten miał wizę policji. Była to więc śmieszna forma, którą znoszą, nic więcéj.

Nabokow ma w tych dniach przybyć do Warszawy w przejeździe za granicę. Ale zabawi krótko. Dopiero w powrocie ma nas dłuższą bytnością uszczęśliwić, celem robienia nowych studjów nad reformą sądownictwa.

Wiedeń *12 sierpnia.* Na wczorajszém posiedzeniu delegacji austrjackiéj wnosi sprawozdawca van der Strass, aby przyznać na konsulaty istniejące żądaną sumę 575,504 złr., dla konsulatów mających się urządzić w Stanghai i Jokahama 43,500 złr., dla konsulatu suezkiego dodatek 4,040 złr., razem przeto sumę złr. 623,044, oraz aby zawezwać wspólne ministerstwo spraw zagranicznych do przedłożenia zrewidowanego i uzasadnionego stanu konsularnego, uwzględniającego interesa żeglugi, handlu i poddanych austrjacko-węgierskiéj monarchji, oraz mającego na uwadze, ażeby służba we wszystkich konsulatach odpowiadała wymogom teraźniejszości i przyszłości, o ile ta da się przewidzieć.

Oprócz tego wnosi, aby ajentowi dyplomatycznemu w Belgradzie przyznano nadzwyczajny dodatek funkcyjny 1500 złr., oraz podwyższono koszta przesiedlenia konsula z Aleksandrji do Kairu z 1890 do 3000 złr.

Tygodnik krakowski.

Niektórzy ludzie i niektóre dzienniki przez kilka dni łamali sobie głowy nad tém, zkąd panu Smolce przyszedł koncept sypania mogiły w dzień unji, kiedy żadna z dostojnych figur nie rozstała się w tym czasie z tym światem, a unja lubelska sama dawniéj już pogrzebaną została przez wyznawców Polski kongresowéj i Polski galicyjskiéj.

Byli i tacy, którzy w obawie, czy przypadkiem krwiożercze demokraty i bezpasztortowcy nie myślą w téj mogile grzebać lojalnych konserwatorów narodowych żywotów, chcieli znowu cichaczem postarać się o stan oblężenia dla Galicji i zimnemi okładami policjantów i patroli wyleczyć ją z patrjotycznéj gorączki; gdy na szczęście dowiedzieli się, że mogiła ta ma przykrywać tylko zwłoki programatów politycznych, waśni dziennikarskich i zatargów przeróżnych stronnictw. Tymczasem transporta z nieboszczykami nie nadeszły; co więcéj, pokazało się, że telegramy o ich śmierci były sfałszowane w kancelarji optymistów, i lwowianie musieli sypać a raczéj lepić wśród ulewnego deszczu mogiłę, w któréj nic schować nie mogli prócz aktu mającego świadczyć późniejszym archeologom, że w roku 1869 znajdowali się jeszcze w Galicji tacy dziwacy, którzy się odważyli święcić uroczyście narodowe pamiątki.

— Proszę pana, ja przeczuwam, że się to wszystko niedobrze skończy — mówił mi na ucho jeden właściciel kamienicy, który jako posiadacz nieruchomości był z natury przeciwny wszystkim ruchom, nawet publicznym ruchom ust. — To się panie dobrodzieju nie skończy dobrze. Zamiast spokojnie czekać, aż delegacja przyniesie nam z wiedeńskiego Synaju tablice przykazań i przywilejów, oni panie wymyślają coraz to nowe cielce: to federację, to jakąś unję, to rezolucję. Jak to ministerjum z góry zobaczy, gotowe jak Mojżesz strzaskać przygotowane koncesje o języku i basta. Na co mnie panie narodowe święta? Jeżeli mi się chce świętować, to dzięki Bogu mamy dosyć świąt w kalendarzu, podczas których człowiek może pofolgować ciału, oddać się wygodom i przyjemnościom, nie obrażając ani pana Boga, ani Austrji, ani Moskwy.

Kiedy tak pan Jan Kapistran czynił przedemną swoje polityczne wyznanie wiary — na wieżycach marjackich rozkołysały się dzwony, wzywając na nabożeństwo; właściciele sklepów wychylali przeróżnego koloru i kształtu mózgownice i nosy, wietrząc w atmosferze miasta, czy im wypada zamknąć sklepy czy nie; wreszcie któryś odważniejszy dał początek i pociągnął innych za swoim przykładem; kilka kontuszów pokazało się koło kościoła.

Pan Jan Kapistran począł się chwiać w swoich niewzruszonych przekonaniach politycznych, i namyślał się, czyby nie wypadało tak „dla oka“ pokazać się w kościele. Ale znowu bał się skompromitować w obec władz policyjnych. Pociesznie wyglądał ten galicyjski Herkules wahający się na rozdrożu; trudno mi było nie uśmiechnąć się.

— Ba, dobrze panu się śmiać, boś pan nie cierpiał dla kraju tego, co ja. Wiész pan (mówił z dumą), że ja raz o mało nie zostałem skazany na trzy dni aresztu za iluminacją patrjotyczną. A! widzisz pan! A panu się zdaje, że my nie cierpieli za politykę, nie robili nic dla kraju. O! panie. I ja byłem gorączka, i ja się nie usuwałem od obowiązków obywatelskich, od śpiewania „Boże coś Polskę,“ „Z dymem“ i t. d.; ale dziś wierzę, że temi rewolucyjnemi środkami nic nie zrobimy.

Z mowy wyżéj wyrażonego Jana Kapistrana domyślacie się zapewne szanowni czytelnicy, że Jan Kapistran nie mógł się zdecydować na tak rewolucyjny krok, jak nabożeństwo kościelne, i został w domu. I ja sądziłem, że tak będzie; ale stało się, o czém się pewnie nie śniło filozofom, że pan Kapistran zobaczył przez okno Symplicjusza, który jakkolwiek nie był hrabią, był jednak jaśnie wielmożnym i pieczętował się pałkami, a który pomimo to, że był jaśnie wielmożnym, zdecydował się iść z książką w ręku na patrjotyczne nabożeństwo.

Ta odwaga zrodzona w piersiach człowieka pieczętującego się pałkami, zrodziła drugą odwagę w piersiach człowieka nieznającego pałek, czyli krócéj mówiąc pana Jana Kapistrana i skłoniła go do przekroczenia Rubikonu płynącego pod jego kamienicą, celem udania się do kościoła.

— Tylko bójcie się Boga, żadnych śpiewów — prosił przez drogę — żadnych śpiewów, ani „z dymem“ ani bez dymu, bo pamiętajcie — dodał proroczym głosem, podnosząc do góry rękę z sygnetem i laską — pamiętajcie, że Moskwa na karku.

Nieszczęście chciało, że na samym wstępie do kościoła pan Jan Kapistran spotkał się oko w oko z kawałkiem organu policyjnego. Cofnąć się było niepodobna, tłómaczyć się także nie wypadało; pan Kapistran więc udał naiwnego i zapytał babki kościelnéj:

— A co to za nabożeństwo?

— A cóżeś to pan nie katolik — ofuknęła baba — że nie wiész, że to dziś nabożeństwo solenne za Junję królową polską. A to mi dopiero polak — mruczała baba.

Biédny Kapistrańcio dostał się z deszczu pod rynnę. Dla udobruchania mruczącéj baby wetknął jéj czworaka w rękę za duszę ś. p. Ewy. Pod Ewą zaś rozumiał swoją nieboszczkę żonę, z którą napróżno przez cały ciąg pożycia małżeńskiego usiłował przyjść do jakiéj takiéj unji. Dopiero grób uspokoił burzliwe życie małżonków, w czém pokazali się szczęśliwszymi od innych małżeństw jak np. Galicji i Lodomerji, które nawet w grobie czubić się nie przestają, a unję nietylko z kalendarza, ale nawet ze słowników i encyklopedji wyskrobać usiłują.

Ale wracając do pana Kapistrana.... tyle mojego, com go widział opłacającego czworakiem milczenie babki i spokój nieboszczki żony. Potém jak dał nurka między ludzi, tak się gdzieś dokumentnie schował pod organami policyjnemi, żem go ledwie przy końcu nabożeństwa zobaczył wychodzącego z téj kryjówki.

Mniéj skromnie i wstydliwie ukrywał swoją bytność jaśnie wielmożny Symplicjusz i kilku jemu podobnych, i podczas kiedy pan Kapistran na podobieństwo ewangielicznego celnika krył się ze swojém nabożeństwem i swoją odwagą — jaśnie wielmożny Symplicjusz pokazywał się ludowi zgromadzonemu, jak monstrancja po różnych stronach kościoła, klękał przed wszystkiemi ołtarzami i zdawał się wszystkiemi ruchami mówić:

— Patrzcie! ja jestem za unją, modlę się za unją; nie mam za złe Zygmuntowi, że ją wymyślił, ani demokratom i bezpasztortowcom, że ją święcą. Za co niech *mi* będzie cześć i chwała.

To wszystko stało napisane w demonstracyjnych ruchach i na twarzy jaśnie wielmożnego Symplicjona, a co ja starannie odczytawszy, przekazuję niniejszém potomności, nie chcąc, aby ten czyn patrjotyczny zaginął bez wieści, zwłaszcza, że zbyt skromna liczba takich i tym podobnych czynów zmusza mnie do tego nieskromnego ogłaszania ich wszem wobec i każdemu zosobna. Poczém wracam znowu do pana Jana Kapistrana, który dopiero za drzwiami kościelnemi odetchnął sobie swobodniéj i uradowany, że się to wszystko tak cichutko i prędziutko skończyło, zatarł ręce i zaproponował: na sznapsika, do handelku.

Przykro mi było, że nie mogłem towarzyszyć mu do oblewania sznapsikiem uradowanego serca, gdyż spieszyłem na wystawę obrazu Matejki.

— Cóż to znowu za obraz? — spytał pan Kapistran.

— Unja.

— Znowu unja? A niech was las trzaśnie! A wieleż wy tych unji macie? W kościele unja, na ulicy unja, w mieszkaniach unja. Mnożycie unje jak żydów na puszczy, a wszystko dlatego, żeby dręczyć nieszczęśliwy naród i przeciążać jego barki patrjotycznemi obowiązkami.

Milczałem, zostawiając szerokie pole elokwencji nowego Jeremjasza. Milczenie moje zaniepokoiło go trochę.

— I czy to koniecznie wypada iść na ten obraz?

Zacytowałem mu konstytucję, która nie zna gwałtu. (?)

— No, już wolę iść, boby znowu jaki pismak omalował mnie w gazetach. I dużo się tam płaci?

— Dwadzieścia krajcarów, nie kładąc tamy dobroczynności, bo to na rzecz ochronek i sierót poety.

Przemówienie moje skutkowało i pan Kapistran, nie kładąc tamy dobroczynności, zapłacił sumarycznie 23 krajcary za

Po przemówieniu Wintersteina, który się z wnioskiem tym zgadza, bar. Wüllerstorff w dłuższéj mowie podniósł znaczenie konsulatów, mianowicie suezkiego i zwrócił uwagę, że urzędy te powinnyby być oddane ludziom zupełnie zdolnym i ze stosunkami obznajmionym. Powierzanie ich poddanym obcych państw, uważa za bardzo szkodliwe, opierając się na własném doświadczeniu. Gdy bowiem razu pewnego wracał z podróży naokoło świata i zamierzał wpłynąć do cieśniny gibraltarskiéj, przestrzeżono go, że morze śródziemne jest zamknięte z powodu wojny austrjacko-włoskiéj.

Austrjackim konsulem w Gibraltarze był wówczas anglik, który w skutek neutralności swego rządu złożył konsulat austrjacki.

Ocalenie od niewoli—powiada mówca—zawdzięczam tylko uczciwości nieprzyjacielskiego kapitana.

Wnosi mówca przeto, by konsulom honorowym dodano sekretarzy konsularnych, szczególnie w Indjach wschodnich.

Dr. Neumann pochwala system płatnych konsulów, nie zgadza się jednak na oddanie urzędów tych poddanym obcych rządów, szczególnie zaś kupcom tak zwanym *consul-marchands*, którzy stanowisko swe wyzyskują i w razie popadnięcia o niewypłacalność interesom poddanych austrjackich szkodzą.

Rozprawę zamknięto.

Kanclerz państwa hrabia Beust oświadcza, iż starał się uchylić wskazane przez mowców braki i że nadal będzie jego zadaniem, uczynić zadość życzeniom delegacji.

Przy głosowaniu przyjęto nadzwyczajne wydatki, pokrycie kosztów urzędów konsularnych i wniesioną przytém rezolucję.

Tytuł czwarty przyjęto bez rozprawy.

Przy tytule 5 „subwencja Lloyda austrjackiego wnosi sprawozdawca odciągnięcie podatku dochodowego Lloyda od wspólnego budżetu.

Książe Jabłonowski występuje przeciw doniesieniu jednéj z wieczornych gazet, jakoby polacy głosować chcieli w téj sprawie za węgrami przeciw niemcom i oświadcza, iż głosować będzie według przekonania. Lloyd austrjacki tylko wtenczas przyniesie korzyści państwu, jeżeli byt jego będzie zapewniony, wtenczas bowiem tylko płaci podatki dochodowe.

Subwencja, którą otrzymuje jest dla bytu jego konieczną i stanowi źródło podatku. Na podstawie ugody zawartéj z Węgrami subwencja ta jest ciężarem wspólnym. Jeżeli istnieje ustawa, iż podatki tam powinny być płacone, gdzie towarzystwo ma swoją siedzibę, to ustawa ta obowiązuje tylko kraje reprezentowane w radzie państwa. Z tego powodu będę głosował za wnioskiem rządu.

Dr. Klier: Według umowy zawartej z Węgrami subwencja Lloyda należy do budżetu ministerstwa spraw zagranicznych. Subwencja ta wynosi dwa miljony i jest ciężarem wspólnym. Przy zawarciu tej umowy nie wspominano o żadnych podatkach dochodowych. Subwencję tę udziela państwo Lloydowi jako instytucji służącéj dobru publicznemu, przez ułatwianie kommunikacji pocztowej na brzegach morza śródziemnego. Z tego korzystają Węgrzy tak dobrze, jak i my. W tém tylko leży przyczyna subwencji państwowej. Lloyd jednak jako przedsiębierstwo prywatne ma obowiązek płacenia podatków tam, gdzie ma swą siedzibę. Dlatego popiera mówca wniosek wydziału, jako odpowiadający prawu i ugodzie.

Rozprawę zamknięto.

Sprawodawca van der Strass, wskazuje na to, iż prawdziwa różnica wynosi 24,600 złr.

Odnośnie do wolnego obrotu funduszów stawia van der Strass następujący wniosek: Delegacja raczy uchwalić: 1) wolny obrót jest dozwolony w obrębie pojedynczych tytułów z wyjątkiem sumy wyznaczonéj na tajne wydatki; 2) w celu pokrycia nadzwyczajnego dodatku funkcyjnego ajentów dyplomatycznych w Belgradzie 1500 złr. i sumy 1110 złr., o którą podwyższono koszta przesiedlenia ajenta dyplomatycznego w Aleksandrji, dozwolony jest wolny obrót między tytułem drugim i trzecim.

Wnioski te przyjęto bez rozprawy i upoważniono prezydenta do udzielenia uchwał tych delegacji węgierskiéj.

Przystąpiono potém do sprawozdania wydziału budżetowego co do budżetu wspólnego ministerstwa finansów, etatu pensyjnego, kontroli rachunkowéj i należytości celnych.

Sprawozdawca Winterstein wnosi imieniem wydziału:

1) Należy wezwać wspólne ministerstwo do użycia wpływu swego, w celu sprowadzenia porozumienia co do owych sum, które według aktu likwidacyjnego z d. 31 grudnia 1867 r. znajdowały się w centralnéj kasie państwa, oddanéj w dniu tym wspólnemu ministerstwu finansów.

2) Należy wezwać toż ministerstwo do wniesienia projektów ustaw tyczących się uporządkowania systemu rachunkowego i kontroli rachunkowéj, a mianowicie organizacji najwyższego urzędu rachunkowego.

Co do budżetu na rok 1870 należy uchwalić, iż rachunki z dochodów i wydatków w dozwolonéj wysokości mają wartość aż do końca czerwca 1870 r. Pożyczki dozwolone na rok 1870 uważają się po tym czasie za zgasłe.

Pipitz: Pozwalam sobie przy téj sposobności wspomnieć o kwestji waluty. Powiedzianém jest w ustawach zasadniczych: „Delegacja jest powołaną do ustanowienia budżetu państwa i do kontrolowania rachunków. Nie mogę sobie jednak przedstawić pewnego i ścisłego ustanowienia budżetu w obec chwiejnéj i zmiennéj waluty. Jest to przy ustanowieniu budżetu wojskowego rzeczą bardzo ważną, a delegacja uwzględnić to powinna; dlatego wnoszę następującą rezolucję:

„Wobec związku, w jakim pozostaje kwestja waluty z ustanowieniem budżetu dla wspólnych potrzeb państwa, raczy wysoka delegacja zawezwać ministerstwo państwa, aby przy najbliższéj sposobności zwróciło uwagę ministerstw obu stron Litawy na ważność i konieczność zapobieżenia dotychczasowéj chwiejności waluty środkami ustawodawczemi.“

Po krótkiéj rozprawie odroczono wniosek ten jako odrębny do jednego z najbliższych posiedzeń i przyjęto wniosek wydziału.

Nareszcie upoważniono przewodniczącego do przesłania uchwał, tyczących się budżetu wspólnego ministerstwa finansów do delegacji węgierskiéj.

— Wczoraj w komisji budżetowéj delegacji przedlitawskiéj dr. Banhans zdawał sprawę z budżetu minsiterstwa wojny, mianowicie z podwyższenia pensji urzędników administracji wojskowéj.

Arneth stawia wniosek, aby uchwały tyczące się podniesienia pensji odnosiły się tylko do oficerów, audytorów i lekarzy; aby pensje urzędników 9 klasy djet wynosiły 1000 i 900 złr., 10 klasy 720, 650 i 600 złr., 11 klasy 500 i 400 złr.

Wniosek ten, jako też wniosek sprawozdawcy, aby podniesiono pensję weterynarzy 1 klasy z 948 złr. na 1000 złr., weterynarzy 2 klasy z 744 złr. na 900 złr. przyjęto.

Arneth wnosi daléj, aby nie podnoszono pensji urzędników i duchownych marynarki; Steffens zaś stawia wręcz przeciwny wniosek. Wydział przychylił się do wniosku Arnetha.

Carstwo moskiewskie.

Petersburg, *12 sierpnia.* Dzienniki moskiewskie przepełnione są wiadomościami o podróży z jednéj strony cara i carowéj, z drugiéj następcy tronu z żoną i bratem. W opisach tych niewiadomo co bardziéj podziwiać wypada, czy pełzającą w prochu służalczość stylu, czy śmieszną przesadę. Nie chcąc nudzić czytelników naszych powtarzaniem podobnych dytyrambów i egzaltacji na zimno, zaznaczamy jeden tylko fakt, a mianowicie wielką próbę strzelania, jaką odbywały w obec cara wojska zgromadzone w obozie na polach chodyńskich, pod Moskwą.

Próba nie powiodła się wcale. Linjowe roty dawały wprawdzie po 5 strzałów na minutę, ale strzelały niesłychanie źle. Mało co lepiéj powiodło się bataljonom strzelców, a nawet bataljonowi strzelców grenadjerów gwardji. Dzienniki przypisują to deszczowi i wilgoci, która dym trzymała przy ziemi, tak że celu widać nie było.

— Dzienniki prawie bez wyjątku surowo krytykują wypuszczenie nowéj pożyczki 15,000,000 rubli przez bank narodowy. Zapytują się one w jakim celu i dla czego wypuszczono tę pożyczkę, w sumie, która żadnego znaczenia mieć nie może? Powód podany, że idzie tu o wycofanie odpowiedniéj sumy biletów bankowych, nie wytrzymuje krytyki. Bank bowiem w ciągu przeszłego roku wypuszczał bilety dla zyskania złota, a dziś znowu wypuszcza procentowe obligi dla wycofania biletów. Jest to warzenie wody. Zresztą jakiż wpływ wywrzeć może wycofanie ich w takiéj sumie? 15 miljonów po 83% daje 12½ miljona, co stanowi zaledwie 1⅔% téj masy papierów bankowych jakie są w obiegu. „Nakoniec, woła *Gołos*, gdzież jest gwarancja, że bank wkrótce na miejsce wycofanych nie puści dwa, trzy, cztery razy tyle?“

Na giełdzie pogłoska o pożyczce téj wywołała popłoch, który się uspokoił dopiero wiadomością o tak małéj stosunkowo sumie. Nieufność jednak pozostała, bo operację tę uważają za rodzaj *balon d'essai* i przewidują, że po niéj nastąpią inne większe.

— Fabryka broni w Tule ma być wydzierżawiona prywatnéj kompanji, która się podejmie wyrabiać broń systemu Berdana, Mówią, że sam Berdan czas pewien przebyć ma przy fabryce, żeby wykonania dopilnować.

— Po długich sporach i targach z ministerstwem oświecenia Katkow i Leontiew otrzymali zatwierdzenie statutu dla swego lyceum. Sprytny i służalczy liberał polakożerca szkole swéj nadał tytuł: „Lyceum carewicza Mikołaja,“ (tego który umarł w Nicei), a oddał ją w opiekę dzisiejszemu następcy tronu. Lyceum mieć będzie 8 klas gimnazjalnych i trzy kursa uniwersyteckie. Uczniowie używać będą praw tych samych, co uczniowie gimnazjów klasycznych Każdy kto da 10,000 rubli zostaje dożywotnim członkiem honorowym, ma prawo zasiadać w radzie szkolnéj, wychować darmo wszystkich swoich synów, lub wybranych przez siebie trzech uczniów. Dotąd tylko dwaj założyciele oznaczoną sumę złożyli. Spór szedł o większy lub mniejszy udział rządu w kierunku szkołą. Katkow chciał całą władzę zatrzymać dla siebie. Ustąpić jednak musiał. Wprawdzie on i Leontiew mają prawo dobrać sobie dwóch jeszcze, i tak we czterech stanowić będą zarząd lyceum, ale zarząd ten zostawać będzie pod prezydencją ministra oświaty lub w razie jego nieobecności pod prezydencją jenerał-gubernatora.

Prócz tego gubernator moskiewski, kurator, pomocnik kuratora i marszałek szlachty nawet, mają prawo kontrolować czynności zarządu. Jako główny cel swéj szkoły postawił Katkow: 1) współdziałać w zaprowadzeniu na silnych podstawach opartego wychowania młodzieży, 2) drogą doświadczenia pomagać samoistnemu rozwojowi pedagogiki w Moskwie, i w praktyce wyrabiać podstawy, środki i kierunek téjże.

Ma to więc być niby *l'ecole modèle* z któréj będą wychodziły modele na wzór zwarjowanego redaktora *Mosk. Wied.*, sami jednak kierownicy téj szkoły smutnemi są modelami.

Francja.

(N) **Paryż,** *12 sierpnia.* (Kor. „Kraju.“) Posiedzenia komisji senatu odbywają się codziennie, i trwają po pięć, sześć godzin. Dawno już pp. senatorowie tak czynni nie byli. Co wyjdzie z téj kuźni Wulkana, zgadnąć nie trudno; projekt rządowy w pierwotnym swym stanie. Jedyne życzenie jakie słusznie zanieść można do komisji jest żeby zmieniła wadliwą redakcję kilku paragrafów.

W takim stanie rzeczy, nie wiem czy warto utrudzać was wyliczaniem domysłów i pogłosek co do usposobienia jednego lub drugiego senatora. Publiczność paryzką zajmują te kwestyjki, nietylko z powodu że się tyczą przyszłości konstytucyjnéj, ale wesołe i lekkie usposobienie publiczności znajduje karm bez końca w wielu niespodziewanych objawach senatorskich opinji. Mowa p. Persigny w łonie komisji, o któréj się publiczność tutejsza z belgijskich dowiedziała dzienników, wywołała, jak wszystko co wychodzi z pod pióra tego doktrynera cesarstwa, więcéj uszczypliwych komentarzy niż poważnego rozbioru. Opozycja stanowcza p. Hausmana, prefekta Paryża, przeciwko projektowi rządowemu jest śpiewem konającego łabędzia, i nic doprawdy dziwnego, że ten typ absolutyzmu schodzi się pod tym względem z osławionym i lekceważącym jenerałem Palikao.

Wśród takich epizodów cierpliwie oczekujemy raportu komisji, który niepewność rozstrzygnie. Kto będzie sprawozdawcą, nie zdecydowano jeszcze. Donosiłem wam, że Delangle sam siebie na tę funkcję mianował, i że w skutek tego senatorowie postanowili dać mu nauczkę i w wyborze go pominąć. Na dnie téj niechęci leżało podejrzenie, że p. Delangle jest kandydatem p. Rouhera. Nastąpiło wyjaśnienie między tymi panami. P. Delangle najuroczyściéj zapewnił, że nikt mu tego rodzaju przedstawień nie robił, i że nie on ale p. Béhic jest faworyzowany przez p. Rouher. To wyznanie zmieniło pozycję i p. Delangle miał prawie zapewniony wybór. *Signum temporis!*

Tak stały rzeczy do onegdaj rana. Na posiedzeniu jednak odbytém onegdaj po południu, p. Rouher odczytał list p. Delangle, w którym tenże oświadcza, że w razie gdyby został zaszczycony wyborem swych kolegów, przyjąć go nie będzie w stanie, z powodu choroby. Co zwrot ten spowodowało, nie wiemy jeszcze, i spytamy tylko razem z Talleyrandem: Co za interes może on mieć w chorobie? Jedyna rzecz pewna, że da to szerokie pole do domysłów o pokątnym wpływie pana Rouhera, i że nowe intrygi rozpoczną się około sprawozdawczego raportu.

Nie wiadomo jeszcze czy posiedzenia senatu odroczone zostaną na czas sesji rad jeneralnych po departamentach. Na nie teraz zwróci się cała uwaga publiczności. Dzisiejszy dziennik urzędowy ma przynieść nominacje prezesów, wice-prezesów i sekretarzy. Ułożenie téj listy miało kosztować niesłychanie wiele pracy i zachodu w ministerjum spraw wewnętrznych. Chcemy wierzyć, że to już po raz ostatni rząd kłopot ten podejmuje, i że w przyszłości same rady jeneralne wybierać będą swe biura. Będziemy mieli w skutek tego mniéj może szumnych przemów, ale za to więcéj ludzi praktycznych i obznajmionych z interesami miejscowymi. Tą razą już jednak trzeba było dać głos opinji publicznéj a zarazem zadowolnić wszystkie ambicje i zdobyte pozycje dygnitarzy cesarstwa.

Zapewniono mię że p. Emil Ollivier został mianowany prezesem rady jeneralnéj w departamencie Var, którego jest deputowanym, p. Louvet prezesem, a p. Segris wice-prezesem w departamencie Maine-et-Loire, p. Buffet prezesem czy wiceprezesem w dep. Wogezów. Tym sposobem lewy środek izby, chociaż nie jest u steru rządu, dzieli razem z ministrami, senatorami i najwyższymi dygnitarzami państwa zaszczyt przewodniczenia obradom kraju. Symptom pocieszający.

Deputowani opozycyjni, nie mając sposobności wyrażenia z trybuny opinji swojéj o zmianie konstytucyjnéj, uciekać się muszą do pośrednictwa dzienników. Jules Picard w swoim dzienniku *Electeur libre*, a Jules Ferry w *Temps* przekonania swoje objawili, i dali wolę długo tajonéj żółci. Ostatni ściągnął na siebie odpowiedź naczelnego redaktora p. Nefftzera, które nietylko do p. Ferry, ale do wszystkich krańcowych deputowanych Francji, ba, nawet i innych konstytucyjnych krajów, zastosować się daje. P. Nefftzer rozróżnia działalność opozycyjnego dziennikarza od działalności posła. Temu nie wolno już być platonicznym pesymistą, i powiadać że w liberalizm rządu nie wierzy, ale przeciwnie trzeba zostać w dziedzinie faktów, i umieć z danéj reformy wyciągnąć wszelkie możliwe rezultaty. Ponieważ izba będzie odtąd miała w łonie swojem wszelką swobodę działania, p. Ferry, zamiast mieć za złe opinji publicznéj, że tę reformę z zadowoleniem przyjęła, powinien raczéj dowieść w czynie, że promień téj wolności na kraj się cały rozleje, i że deputowani o istotnych potrzebach kraju nie zapomną od chwili, gdy się o nie skutecznie upominać będą mogli. To surowe, poważne a z nie podejrzanego źródła płynące słowo oddziała prawdopodobnie na innych deputowanych ze skrajnéj opozycji, i powstrzyma ich w protestacyjnym zapędzie.

W ministerjum spraw wewnętrznych codzienne konferencje z prefektem policji i z ministrem sprawiedliwości. Przedmiotem ich amnestja. Nie wiadomy jest jéj zakres, ale faktem jest, że będzie ogłoszona. Będzie ona potrzebniejszą jeszcze dla rządu jak dla tych, którzy z niéj korzystać będą. Rząd nie ma innego sposobu wycofania się z oskarżenia o spisek, które z taką ostentacją rzucił po lipcowych ulicznych rozruchach, a którego żadną miarą dowieść nie może, z prostéj bardzo przyczyny, bo spisku wcale nie było. Wielu uwięzionych wypuszcza już oddawna dla braku dowodów; trudno zrozumieć dlaczego nie zrobiono tego i dla innych, w tém samém położeniu będących.

Dwóch dziennikarzy z *Réveil*, pp. Quentin i Cournet siedzą od dwóch miesięcy w Mazas, i do tego czasu ani razu badani nie byli. Fakt to straszny; i Moskwa gorzéj sobie nie postępuje i bardziéj praw wolności osobistéj nie gwałci. Stugębną famą dzienników taki postępek rządu codzień uporczywie głoszony, niezmiernie w opinji mu szkodzi.

Gdy czylamy w dziełach cesarza Napoleona III słowa najwyższego uznania dla instytucji angielskich, na wolności osobistéj opartych; gdy wspomnimy wszystkie te mowy, w jakich tutejsi dygnitarze, panurgowych owiec śladem, Anglję za wzór stawiają, gorzko uśmiechnąć się trzeba na tak rażącą sprzeczność pomiędzy słowem a czynem, pomiędzy doktryną a praktyką. Tam poszanowanie każdego bez wyjątku obywatela państwa, tutaj poświęcenie go bez miłosierdzia na ołtarzu urojonego często niebezpieczeństwa; tam *habeas corpus*, tutaj więzienie prewencyjne, w którém człowiek niewinny często, pozbawiony być może przez całe miesiące stosunków rodzinnych,—powietrza, wolności, i nawet badać go nie chcą!

Takich środków rząd unikać powinien, jeżeli istnieć pragnie. My, którzy go uważamy za najodpowiedniejszy dla dzisiejszych stosunków, nie jako pokutę za przeszłość ale jako szkołę dla przyszłości, z prawdziwym smutkiem zapisujemy fakta takie w politycznéj kronice naszéj. Widzimy w tém szczebel do rewolucji i do gwałtownych przewrotów, od których Francja miała i czas i chęć odwyknąć.

Obiecują nam świetne uroczystości na napoleońskie święta, 15 sierpnia, igrzyska ludowe, kantaty, lampjony i sztuczne ognie. Zamiast tych wszystkich uroczystości, które szczerbę w budżecie, niebezpieczeństwo dla wielu a niewygodę dla wszystkich sprowadzają, wolelibyśmy po prostu szeroką i rozległą amnestję, któraby raz na zawsze zamknęła drogę samowolności policji, i nadużyciom administracji.

(A. Sk.) **Paryż** *12 sierpnia.* (Kor. „Kraju.“) Piszę pod wrażeniem wczorajszéj uroczystości, śpiesząc wam donieść o jéj przebiegu.

Ksiądz Aleksander Jełowicki, przełożony zmartwychwstańców paryzkich, okólnikiem wydanym na kilka dni przed uroczystością sprosił rodaków na 9-tą godzinę z rana we środę na nabożeństwo uroczyste do swego kościoła, zapowiadając że ks. Semeneńko kazać będzie. W oznaczonym czasie zgromadziło się niewiele osób, ponieważ szanowny kapłan nie posiada daru jednania sobie parafjan. W zamian ojca Semeneńki przemówił do zgromadzonych odpowiednio do okoliczności, znany przyjaciel Polski, proboszcz ś. Magdaleny a kapelan cesarski ks. Deguerry, w końcu zaś nabożeństwa ks. Jełowicki przejęty duchem demonstracyjnym, zaintonował pieśń „Boże coś Polskę,“ nie dbając widocznie o to, że podobném wystąpieniem narazi się dotychczasowym swym przyjaciołom a w szczególności ks. Ledóchowskiemu.

W południe tegoż dnia stowarzyszeni kapłani polscy na wychodztwie, urządzili uroczyste nabożeństwo w kościele St. Nicolas przy ulicy św. Marcina. Weteran nasz, napoleończyk ks. Stankiewicz celebrował, a chór polski podczas mszy odśpiewał różne pieśni kościelne i narodowe. Nie pojmujemy jednak, że stowarzyszenie kapłanów nie uznało za właściwe wydelegować kogoś ze swego łona do przemówienia w rodzinnym języku do braci w dzień tak wielkiego święta narodowego jakim był 11-ty sierpnia.

O pierwszéj rozpoczęła się w szkole batignolskiéj uroczystość rozdania nagród wychowańcom szkoły. Obchód ten zagaił profesor literatur słowiańskich w Sorbonnie, członek rady szkolnéj p. Aleksander Chodźko. Niezwykły napływ zgromadzonych w miejscu odpowiednio dość małém a urządzoném doraźnie na dziedzińcu szkoły ubranéj w chorągwie narodowe, z drugiéj strony słaby głos mówiącego uczynił dla znacznéj części słuchaczy przemówienie profesora Chodźki niedostępném, a z téj to zarówno przyczyny niepodobna mi jest podać wam szczegółów wydatniejszych z jego mowy, która częstemi oklaskami przerywaną była.

Następnie przemówił delegat rządowy, inspektor akademji p. Toussenel, wierny przyjaciel Polski. W gorących słowach składających dowód jego niekłamanéj dla nas sympatji, przedstawił on młodzieży polskiéj jéj obowiązki, jako przyszłych obywateli kraju ciemiężonego, a następnie jako prezes komitetu egzaminacyjnego szkół tutejszych, złożył „z urzędu“ chlubne oświadczenie o postępach, jakich młodzież nasza na konkursach z innemi dowiodła. Pan Toussenel widzi w tém, że dzieci rozszarpanéj matki pojmują dokładnie, że większe od młodzieży innych narodów czekają na nich obowiązki, że rozumieją, iż uczyć się dla polaka, to jest spełniać obowiązek patrjotyzmu, że komu nie już tylko mówić w rodzinnym języku ale nawet myśleć wrogowie starają się zakazać, ten więcéj od innych pracy dołożyć musi, aby zwyciężyć brutalną siłę wroga.

Mowa p. Toussenel'a była całością niezwykle piękną i wkrótce zapewne ukaże się w całości w druku.

Po mowie prezydującego przystąpiono do rozdania nagród ofiarowanych uczniom szkoły przez jéj radę, a niemniéj przeznaczonych przez komitet egzaminacyjny za otrzymanie pierwszeństwa w ogólnych z wychowańcami innych szkół konkursach. Oprócz powyższych nagród wręczono pp. Witoldowi Komorowskiemu, Gustawowi Maliszewskiemu i Marjanowi Rudnickiemu za wyjątkowe odznaczenie się dowód uznania dla nich od towarzystwa byłych wychowańców szkoły realnéj. Panu Aleksandrowi Dąbrowskiemu przyznano nagrodę p. Dunin-Wąsowicza, ustanowioną dla wychodzącego ucznia ze szkoły, który podczas całego pobytu w zakładzie odznaczył się wzorowém postępowaniem i pilnością w naukach. Medale bronzowe wybite na pamiątkę unji lubelskiéj a przeznaczone przez towarzystwo pomocy naukowéj w Paryżu i hrabinę Laurę Czapską dla nagrodzenia uczniów odznaczających się najlepszym postępem w nauce historji i języka polskiego otrzymali: Bełcikowski, Wysocki, Babiński, Szczęsnowicz, Jasiewicz, Gajewski, Dybowski, Szustowski, Kokular. Medale wreszcie nadesłane przez opiekuna szkoły, ks. Napoleona, wręczył przysłany do asystowania uroczystości adjutant tegoż, uczniom kończącym szkołę: Aleksandrowi Dybowskiemu, Witoldowi Komorowskiemu, Hieronimowi Frenklowi i Karolowi Łapuszyńskiemu.

Uroczystość niniejsza zakończoną została odśpiewaniem przez uczniów szkoły pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła.“ Poczém zgromadzeni na uroczystości po wspólném porozumieniu się przesłali na ręce posła Smolki telegram następujący: „Wychodźcy polscy na uroczystym akcie w szkole batignolskiéj zgromadzeni pod sztandarem wykonanym staraniem polek dzielą się z rodakami w kraju jego godłem: unji, męztwa, pracy i ofiary, wołając „Jeszcze Polska nie zginęła.“ (podpisano) Wychodźcy.“

Tu z prawdziwie serdecznem zadowoleniem pośpieszam spełnić swój kronikarski obowiązek, podając wam niektóre szczegóły odnoszące się do wspomnionego powyżéj sztandaru, który jest zdaniem naszém drogocenną pamiątką i zasługuje na wyższe uznanie.

Wygnanki nasze za staraniem głównem księżnéj Gedrojć damy dworu cesarskiego, oraz pani Janowskiej i panny Henryki Pustowojtów, wykończyły okazały, prześlicznie wykonany sztandar z godłem: „Męztwem, pracą i ofiarą,“ który miał delegat wychodztwa złożyć w darze zebranym rodakom na uroczystości lwowskiéj, gdy zaś z powodu zakazu obchodu przez policję austrjacką zamiar pierwiastkowy nie mógł być wykonanym, sztandar właścicielki oddały do przechowania komitetowi stowarzyszenia naukowéj pomocy.

Wieczorem w dniu tego święta narodowego, gromadka tułacza z kilkuset osób złozona zebrała się na ucztę pamiątkową. Prezydujący pułkownik Kamiński kilku serdecznemi słowami, odpowiedniemi do uroczystości, takową zagaił i wezwał p. Amborskiego do odczytu aktów unji lubelskiéj, spisanych w 1569 r.

Poczém b. członek rządu z ostatniego powstania i b. profesor głównéj szkoły, p. Edward Siwiński przedstawił znaczenie pomnika wzniesionego w Lublinie, a następnie tego aktu wiekopomnego w dziejach ludzkości całéj. Zdaniem mówiącego, zlanie się trzech narodów w jedną całość przez bratnią miłość jest faktem wyjątkowéj wartości i taką to niewątpliwie naród cały do tego przywięzuje wartość — dowodem tego jest świeży jeszcze w pamięci naszéj zjazd horodelski, na który przybyli reprezentanci wszystkich ziem dawnéj rzeczpospolitéj polskiéj, a to nie patrząc na niebezpieczeństwa im grożące.

Na jeden ustęp mowy p. Siwińskiego zgodzić się nie możemy, a jako uchybiający rzeczywistości, czujemy się w obowiązku odpowiednio go sprostować. Szanowny profesor przedstawiając, o ile Korona w poczuciu dobra Rusi, troskliwa o tę część całości, przez chęć zadośćuczynienia wszelkim żądaniom mieszkańców téj ziemi, przyczyniła się do wytworzenia w pewnéj grupie ludzi chęci zyskania dla Rusi zupełnéj odrębności, wspomniał, że Korona, początkując ruch ostatni, okazała wiele dowodów swéj zapobiegliwości o pomyślność Rusi.

Co do pierwszéj części mowy najzupełniejsza zgoda — wiemy dobrze, że gdy Bismark upraszany przez Moskwę na kunktatora, oświadczył się rządowi narodowemu z swém pośrednictwem i dał się słyszeć o możności uzyskania zupełnéj niepodległości, ale tylko dla Kongresówki, rząd ówczesny, nie myląc się, że oddaje poczucie ogólne, odrzucił podobne przedstawienia jako warunki niegodne narodu, nie możemy jednak zgodzić się na drugą część twierdzenia p. Siwińskiego, że ruch ostatni był początkowany w Kongresówce. Bliżéj wtajemniczony w działania Rusi przed powstaniem, wiemy dobrze, że doraźna organizacja zawiązana tamże w czasie wojny krymskiéj, po doznanych po raz setny zawodach, została, jakkolwiek znacznie uszczuplona, ale utrzymana, i ztąd to powstał tak nazwany związek Gromadzkiego, następnie konfederacji św. Włodzimierza, a który w ostatnich czasach przed powstaniem przybrał nazwę Trójnickiego.

Niezaprzeczoną jest zarówno prawdą, że wkrótce po wstąpieniu na tron cara Aleksandra, w Kijowie wygwizdano, a w Kamieńcu Podolskim szlachta przedstawiła mu adres, który on nazwał buntowniczym. Tym to może krokiem Rusi zapał zwykły kongresowiaków zastudzony a może i wstyd za dawne zaniedbanie się, szybko zadrgnął i oddał stolicy należące jéj zawsze przodownictwo w ruchu narodowym. Nie dość jeszcze tych tu faktów, że Ruś przed innemi prowincjami pracowała nad swą a więc i Polski niepodległością — tętno życia narodowego najpierw odzywało się na Rusi, najpiérw też i stan oblężenia zaprowadzonym został w Żytomierzu, 11 października, gdy w Warszawie ogłoszono go dopiéro w 4 dni później, w dniu obchodu śmierci Kościuszki. Ruś wreszcie, jakkolwiek w trudniejszych postawiona warunkach od innych prowincji, oświadczyła komitetowi centralnemu w grudniu 1862 r. swój protest przeciwko pośpiesznéj chęci wywołania powstania, jaką odznaczali się przywódcy ruchu w Warszawie, przez wysłanych delegatów p. Antoniego Chamca i wówczas pułkownika jeneralnego sztabu w służbie moskiewskiéj, Edmunda Różyckiego, mimo to jednak dodała, że jako część całości w ruchu, choćby przedwczesnym, przyjąć udział zawsze czuć się będzie w obowiązku. Nie dość więc, że Kongresówka była przepełnioną bratnią miłością dla swéj Rusi, ale faktem jest więc pewnym, że ta pierwsza podjęła myśl pracy nad odbudowaniem Polski.

Po p. Siwińskim zabrał głos w imieniu Litwy p. Akielewicz. Całe przemówienie jego charakteryzowało gorące przywiązanie do ziemi rodzinnéj. Serdeczny nasz litwin rozpoczął swe wylanie uczuć nurtujących głębiny jego serca od słów: „Jeszcze Litwa nie zginęła, póki Polska żyje.“ W dalszym ciągu objawił, jak on pojmuje znaczenie unji lubelskiéj, która jest, zdaniem jego, drogoskazem dla ludzkości w przyszłych jéj usiłowaniach. Pan Akielewicz z dokładną znajomością dziejów ziemi ojczystéj i podań ludowych dowodnie przedstawił poświęcenie i wytrwałość litwinów, ten hart duszy, któremu zawdzięczyć należy, że mimo piekielnych środków, jakiemi Moskwa posługuje się, aby tylko pokonać ofiary — Litwa wciąż trzyma się dziarsko, bo żadna tyranja nie wynalazła jeszcze kłódki dla serca i myśli.

Następnie imieniem Rusi przemówił p. Aleksander Frankowski, przedstawiając, że polacy świadomi, „iż nic więcéj nie hańbi jak niewola, a nic więcéj nie podnosi jak swoboda,“ byli zawsze sprawiedliwi i nie korzystali ze zdobyczy; na dowód tego przedstawia jak Polska obchodziła się z Litwą i Rusią, a wreszcie dowodzi, że Ruś tylko z korzyścią rozwijać się może w związku z Polską i Litwą.

Wszystkie bez wyjątku mowy zgromadzeni przyjmowali z oznakami wyjątkowéj radości, a rzęsiste brawa towarzyszyły mówiącym.

Na zakończenie p. Józef Janowski odczytał wiersz nadesłany przez nieznajomą autorkę, napisany z okazji uroczystości. Zgromadzenie po odśpiewaniu pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła,“ rozeszło się, unosząc miłe wspomnienie spędzonego wieczoru.

Policja tutejsza, udzielając pozwolenia na ucztę pamiątkową, położyła za warunek, aby nikt nie był z cudzoziemców i aby wykończone przez p. Maleszewskiego portrety Kazimierza Wielkiego i Augusta, oraz sztandar, o którym wyżéj mówiłem, nie były wywieszane w sali.

Rozmaitości.

Zmarły marszałek Niel, którego wojownicze przemówienia tylokrotnie zakłóciły spokój giełd europejskich, urodził się w r. 1801, w roku 1821 wstąpił do szkoły politechnicznéj, a w r. 1823 do szkoły aplikacyjnéj w Metz. W r. 1835 jako kapitan inżynierji brał udział w wojnie algierskiéj, walcząc przy wzięciu Konstantyny, za co wkrótce potém został szefem szwadronu.

Zyskawszy na polu bitwy sławę jednego z najzdolniejszych oficerów inżynierji w r. 1846 został pułkownikiem, w r. 1849 brał udział w wyprawie rzymskiéj, w któréj odznaczył się świetnemi pracami jako szef sztabu inżynierów, za co wkrótce został mianowany jenerałem brygady, i otrzymał misję przewiezienia papieżowi do Gaety kluczów Rzymu.

---

bilet, mówię wyraźnie dwadzieścia trzy. Notuję tu ten fakt hojności pana Jana Kapistrana, gdyż mało było tak niewstrzemięźliwych i nawet zamożniejsze od niego osoby ściśle trzymały hojność swoją w tamach dwudziestu krajcarów.

Weszliśmy. Przed obrazem, mimo znacznéj liczby osób było cicho.

Jedni milczeli, bo jeszcze nie wiedzieli, co powiedzieć, czekali na recenzje jak aktor na suflera. Inni milczeli z podziwu. Jednym zaimponowała myśl i kompozycja, innym farby i wielkość obrazu.

Puściłem uszy w różne strony na podsłuchy, na połów dla kroniki. Wszędzie jak makiem zasiał; ledwie czasem cichy, nieśmiały szept.

— Kto to?.. co to?.. Czy nie ma katalogu (*sic*), bo bez tego nic, — i inne tym podobne urywane rozmówki, na które odpowiadano półsłówkiem lub milczeniem.

Już traciłem nadzieję, gdy naraz drzwi szeroko się otworzyły i wszedł jakiś dobrze utuczony jegomość z niską magnifiką i trojgiem dzieci, o które rozpoczął się targ przy kasie; papa bowiem żadną miarą nie chciał swego drobiazgu uznać za osoby, opłacając zwyczajny wstęp. Wreszcie, ponieważ mu wytłómaczono, że to na cel dobroczynny, zgodził się dać po 10 centów od sztuki.

Poczém cała rodzina, torując sobie przez tłum drogę łokciami, stała tuż przed obrazem.

— Bońciu! nie dotykać obrazu, bo dostaniesz po łapie.

— Mężusiu! — zaintonowała magnifika, — co to ma przedstawiać?

— Jakto? nie wiesz?... Unja!... Unja panie dobrodzieju, — rzekł tubalnym głosem i obejrzał się po zgromadzonych, patrząc, jakie wrażenie zrobiła jego erudycja historyczna.

— A ten pan, co klęczy?

— To także unja... wszystko panie dobrodzieju unja.

— A ten z krzyżem w ręku?

— To król, — podpowiedziałem, pomagając tłustemu ciceronowi.

— No tak, — odrzekł spojrzawszy na mnie niezadowolniony, — to, tego, jak się nazywa, król; przecież zaraz poznać.

— A po czém? — spytała żona.

— Jak Boga kocham, ma słuszność, po czém? — szepnął mi Jan Kapistran do ucha. — Przecież na taki uroczysty akt, mógł się król jakoś lepiéj ubrać.

— A pan, panie Kapistranie, czemu dziś kontusza nie włożyłeś na uroczystość?

— No, to znowu co innego. Gdzież tu jakie porównanie? Przecież król nie potrzebował się oglądać na dyrektora policji...

— Który to król, czy Zygmunt, czy August?

To pytanie usłyszałem za sobą. Chciałem się obrócić, by zobaczyć jego autora, gdy mnie przytrzymała uwaga tłustego jegomości.

— A! już tego słowo honoru daję, nie pojmuję, jak mógł pan ten... jakże on się tam nazywa?

— Matejko, — podpowiedziałem znowu.

— A tak, Matejko, właśnie chciałem powiedzieć to samo, jak mógł pozwolić, żeby tych dwóch stało w czapkach wobec króla i krucyfiksu...

— To tak przez prędkość, — perswadowała mu żona. — Widzisz i ty nieraz jak z pola wrócisz...

* * *

Ale ja tu zagadałem się i zasłuchałem przed obrazem, zapomniawszy o granicach méj kroniki. Dalsze więc uwagi o obrazie odkładam do przyszłego tygodnia. Tu tylko dodam, że wieczorem tego dnia pobiegłem znowu po pana Jana Kapistrana, by go zabrać na wieczorek do „Postępu,“ gdzie jedynie obchodzono, jak przystało, ten dzień uroczysty.

Wpadam i pytam służącéj w sieni:

— Jest pan?

— Jest.

Wchodzę do pokoju — ciemno. Potykam się o coś miękiego. Był to pan Kapistran, który z niezapalonemi świecami w ręku czatował pod oknem, i jak z obserwatorjum astronomicznego uważał pojawiające się po oknach światła illuminacji i hamletowskie pytanie zadawał strwożonéj i wahającéj się duszy: świecić czy nie świecić?

Pod „Baranami“ błysnęło światło.

— Trzeba oświecić! — rzekł do siebie pan Jan Kapistran i oświecił dwoma świeczkami swoje okno, swoją odwagę cywilną i swoje przekonania polityczne.

Iluż takich Kapistranów świeciło!

Za powrotem do Francji Niel objął zarząd wydziału inżynierskiego w ministerstwie wojny, a w r. 1853 awansował na jenerała dywizji.

W wojnie krymskiéj brał udział w wyprawie na Bałtyk i dowodził inżynierją przy oblężeniu Bomarsundu, za zdobycie którego cesarz mianował go swym adjutantem. W styczniu 1855 r. wysłano go do Krymu, ażeby zbadał położenie armji. Zdawszy raport ze swych spostrzeżeń, otrzymał kierownictwo robót oblężniczych Sewastopola, do wzięcia którego przyczynił się niemało.

W kampanji włoskiéj pod Solferino i Magenta zdobył sobie buławę marszałkowską, którą otrzymał 25 czerwca 1859 r.

W dniu 20 stycznia 1867 r. mianowany ministrem wojny, ciągle i wytrwale radą swoją wpływał na cesarza Napoleona, chcąc go pobudzić do świetnéj akcji na zewnątrz. Śmierć usunęła go z gabinetu cesarskiego wprzód nim rady jego skutek odniosły.

Wystawa obrazu Matejki. Mnóstwo osób tak miejscowych jak i umyślnie w tym celu z prowincji przybyłych, spieszy codzień do domu towarzystwa naukowego podziwiać nowe arcydzieło naszego genjalnego artysty. Dochód z wstępnego (po 20 centów od osoby) przyniósł pierwszego dnia 55 złr., drugiego 62 złr., trzeciego 52 złr., a nareszcie wczoraj w niedzielę 60 złr.

Zawalenie się sklepienia. — Podawaliśmy niedawno wiadomość o zastąpieniu pod salą teatralną sklepieniami miejsca przegniłych belek. Otóż jedno z tych sklepień po nad garderobą teatralną zaledwo ukończone spadło. Szczęściem, że wypadek ten nastąpił po wyjściu robotników, gdyż kilka osób mogło zginąć pod gruzami. Jakiéj przyczynie przypisać ten wypadek, czy lichemu materjałowi, czy złemu obrachowaniu ciśnienia, czy niedozorowi, nie wiemy. Cóżby atoli było, gdyby sklepienie to kilka tygodni wytrzymało dłużéj i zawaliło się na głowy podczas przedstawienia teatralnego, gdy kilkadziesiąt czasem osób w garderobie się znajduje, lub podczas maskarady albo balu? W każdym atoli razie wina cięży na budownictwie miejskim, które widać zlekceważeniem prowadzi roboty, skoro takie wypadki mogą mieć miejsce.

Goście ze Szlązka pruskiego. — Wczoraj osobnym pociągiem rannym przybyło przeszło pięćset osób dla zwiedzenia Wieliczki i obejrzenia Krakowa. Wszystko to mieszkańcy ze Szlązka z okolic Mikołajowa, Głupczyc, Huty królewskiéj i innych miast nadgranicznych. Uważaliśmy, że z małemi wyjątkami wszyscy mówią po polsku, pomimo to prawie wyłącznie mówili po niemiecku.

Dzisiaj widzieliśmy gości szlązkich obchodzących zamek i kościoły krakowskie.

Zabawa narodowa w Cieszynie odbędzie się za uzyskaném pozwoleniem od władz miejscowych w Sybicy pod Cieszynem w d. 22 sierpnia to jest w przyszłą niedzielę. Komitet zajmujący się jéj urządzeniem, spodziewa się, że z Krakowa i pobliższych miast i wsi w Galicji liczni goście przybędą. Serdecznym zaproszeniom braci szlązaków, powinniśmy równie serdecznie odpowiedzieć. Jeżeli kilkaset osób dla prostéj rozrywki przybyło z Szlązka pruskiego osobnym pociągiem, to i z Krakowa mógłby podobny spacerowy pociąg wyruszyć. Zapewne dyrekcja kolei żelaznéj z chęcią urządziłaby przejażdżkę za połowę ceny, gdyby się stosowna ilość osób zebrała. Należałoby koniecznie, aby się utworzył *ad hoc* komitet, złożony z osób życzliwych szlązakom i jak najprędzéj zebrał zapisy tych, którzy chcą podzielić wspólną zabawę. Przy niedzieli zapewne więcéj ochotników się znajdzie. Możnaby wyjechawszy pociągiem bądź osobnym, bądz wiedeńskim przybyć do Bogumina (Oderberga) a ztąd, gdyby zebrało się sto osób, jużby komitet zabawy wystarał się o osobny pociąg do Cieszyna. Na braterskiéj przychylności dla zacnych szlązaków nam nie zbywa, należałoby tylko, aby ktoś szczerze się tém zajął. Stowarzyszenia Postępu „Mrówki,“ „Muzy,“ pedagogiczne, przyjaciół oświaty, powinnyby wziąć się do tego energicznie i postarać się o to, ażeby Kraków chłodem obojętności nie ostudził gorącego uczucia i szczeréj przychylności braci szlązaków, którzy zawsze i wszędzie, mimo wszelkich zapór, stoją przy narodzie i dają dowody, że ich serca w dobréj i złéj doli zawsze są z nami.

Z Prądnika białego. W d. 11 b. m. nad wieczorem parobek Marcin Marcyk zwoził snopy do dworu. Przypadkiem parę snopów spadło na ziemię, które parobek ów pozostawił na drodze, aby je zabrać z powrotem. P. Fieber, dzierżawca niedawno z Prus przybyły, podejrzywając Marcyka, że chciał owe snopy ukraść, pod pozorem złego obejścia się z końmi, zaczął go okładać kijem i zadał mu trzy rany w głowę, poczém skrwawionego wypędził. Pani R. mieszkająca chwilowo w okolicy, zlitowała się nad zbitym, i opatrzyła mu rany. Wiadomo, że kara kija zniesioną została, nie wiem więc, jakiém prawem, dzierżawca, przybysz, zbił sługę tak nielitościwie. Jeżeli zawinił, tedy do sądu należało to orzec, niewolno jednak znęcać się nad człowiekiem, samowolnie bić go i kaleczyć. Podaję tę rzecz do wiadomości publicznéj w nadziei, że władze, do których to należy, zechcą wejrzeć w tę sprawę, i p. Fiebera podciągną do odpowiedzialności. *Stan. Szymczykiewicz.*

Jeszcze o tablicach akcyzy. — Po ogłoszeniu pierwszego artykuliku o potrzebie wystawienia publicznie tablic olejno malowanych z wyrażeniem należytości opłat akcyzowych, przyszedł do nas ktoś z uwagą, że myśl to niepraktyczna, bo tablice musiałyby być ogromnych rozmiarów, aby wszystkie opłaty pomieścić. Uwaga ta wcale nie przekonywa nas, aby tablice takie nie mogły być zaprowadzonemi, gdyż wybornie na domach rogatkowych pomiędzy oknami mogą być pomieszczone. Jeżeliby zaś w istocie administracja napotkała jakoweś trudności, to i temu zaradzić łatwo. Można bowiem wydrukować taryfę na arkuszach wielkich rozmiarów, nakleić je na deskach i przelakierować — uważamy zaś za rzecz konieczną, wystawienie taryfy na widok publiczny, dla dogodności kontrybuentów, którzy w każdéj chwili powinni mieć sposobność przekonania się, ile opłaty od nich się należy. Na zarzut wreszcie, że wspomnieliśmy, iż małe taryfki pochodzą z roku 1858, a odtąd żadna inna nie wyszła, więc ogłoszoną być nie może, odpowiadamy, że nas niezrozumiano, albowiem mówiliśmy tylko o taryfach poprzybijanych a potłuszczonych przez deszcze, a dla objaśnienia, o których mówimy, przytoczyliśmy, że były drukowane w r. 1858.

Konfiskata. Wczoraj nie mało nas zdziwił artykuł *Dziennika Lwowskiego* do połowy czernidłem drukarskim zamazany, aby go odczytać nie można było. Przypomniała nam się żywcem cenzura i dzienniki warszawskie z lat ostatnich. W dzisiejszym numerze *Dziennika Lwowskiego* znajdujemy rozwiązanie zagadki w następującym doniesieniu:

Wczorajszy numer *Dziennika Lwowskiego* został skonfiskowany z pewodu trzech pierwszych ustępów w artykule p. n. „Podatek krwi i mienia.“ W powtórnym nakładzie numeru opuszczone zostały inkryminowane ustępy.

Komitet obchodu Unji lubelskiéj we Lwowie, oprócz wyliczonych poprzednio otrzymał adresy i odezwy od stowarzyszenia miejskiego w Leżajsku, od komitetu zjednoczonéj emigracji i od komisji zajmującéj się wybiciem medalu pamiątkowego na cześć jubileuszu Unji.

Do liczby telegramów przybyły jeszcze nowe z Inowrocławia, Jezierny, Sassowa, Franzensbadu, Wrocławia, Trembowli (dwa), Kołomyi i Krakowa. Ten ostatni (krakowski) telegram, donoszący o otrzymaniu adresu emigracji dla przesłania go komitetowi, musi mieścić jakąś pomyłkę w podpisie, albowiem p. Sabowski nie otrzymał żadnego adresu od emigracji w celu przesłania go do Lwowa.

Przemyśl, *13 sierpnia.* — Pośpieszam donieść wam o naszym obchodzie Unji lubelskiéj.

Dnia 11 b. m. salwy moździerzowe zapowiedziały rozpoczęcie się dnia świątecznego, który zamierzyliśmy obchodzić jak nas stać było najwspanialéj. Sklepy były pozamykane, a roboty w warsztatach i przy budowlach pozastanawiane. O godzinie 10 uderzono we dzwony, a tłumy mieszkańców pociągnęły na nabożeństwo do kościoła katedralnego; podczas sumy wykonali miłośnicy muzyki wspaniałą mszę Haydena z precyzją i zrozumieniem tego wielkiego utworu. Nabożeństwo zakończył dziękczynny psalm *Te Deum* i hymn *Boże coś Polskę.*

Wychodząc z kościoła spotkała nas niespodziaka w ulewnym deszczu, który przeszkodził zapowiedzianemu festynowi ludowemu na zamku. Wczoraj wieczorem dopiero na zakończenie téj uroczystości, Przemyśl przeniósł się massami nad brzegi Sanu, którego ciche fale unosiły ładnie oświetlone barki, łodzie i tratwy ozdobione transparentami herbów polskich. Na tratwach grała muzyka z dyletantów złożona pieśni narodowe polskie i ruskie, przeplatane chórem męzkim.

Imponujący był to widok: zdala płonęły na szczytach wzgórz Przemyśl otaczających beczki ze smołą, baszty starego zamczyska jaśniały przyozdobione licznymi lampjonami, miasto wzniesione amfiteatralnie płonęło rzęsiście illuminowane, a na wodach Sanu liczne łodzie i gondole nadawały temu wszystkiemu wyraz prawdziwie romantyczny. Młody Mędrzykowski spalił sztuczne ognie, z których wybornego przyrządzenia jest wam znany.

Strzały salwowe zakończyły tę uroczystość, pogasły światła, liczne okrzyki „niech żyje Polska, Ruś i Litwa“ skonały gdzieś w oddali i nastąpiła cicha noc; lecz ten obchód niezatartém wspomnieniem zapisał się w pamięci mieszkańców Przemyśla.

Mianowania. Minister rolnictwa mianował Antoniego Chamca, praktykanta konceptowego przy namiestnictwie koncypjentem ministerjalnym w ministerstwie rolnictwa.

Mianowania. — W skutek przedstawienia gminy w Jasienowie dolnym, nadała rada szkolna krajowa posadę rzeczywistego nauczyciela przy tamtejszéj szkole dotychczasowemu zastępcy nauczyciela Teodorowi G e r u l a k o w i.

W skutek przedstawienia plebana w Gogołowie, została nadaną posada rzeczywistego nauczyciela przy tamtejszéj szkole Ant. S t a w i a r s k i e m u, dotychczasowemu zastępcy nauczyciela przy tejże szkole.

Pani Modrzejewska w dniu 13 sierpnia przybyła do Warszawy, i w początkach września wystąpi poraz pierwszy w komedji Dumasa (syna) „Przyjaciel kobiet.“

α **Teatr Rappo** wkrótce przybędzie do Krakowa. Jest to towarzystwo gimnastyczne akrobatyczne, pomiędzy którémi kilkanaście młodych kobiet różnéj narodowości. Przedstawienia które widzieliśmy w Warszawie, składają się w części z popisów zręczności i siły, częścią z pantomin przeplatanych ukazywaniem się widm optycznych, a po największéj części z grup układanych z kobiet na obracającym się wkoło kręgu.

Na uczczenie Unji lubelskiéj wyszła w Paryżu rycina (drzeworyt) pomysłu i rysunku a nawet wyrycia p. Alfreda Karmańskiego, który uczył się drzeworytnictwa w zakładzie „Tygodnika illustrowanego,“ a obecnie doskonali się w Paryżu. Drzeworyt ten przedstawia starca leżącego, wyobrażającego czas, wspartego nad obfitym zdrojem, którego płynąca woda unosi z sobą główniejsze daty dziejów polskich. Po nad starcem, potrójny herb trzech połączonych królestw: Polski, Litwy i Rusi, otoczony kajdanami, który spaja klamra z orłem moskiewskim. Po prawéj stronie kosynjer młody ze sztandarem, na którym godła wolności, po lewéj po nad grupą starożytnych zbroi widać inny sztandar w oddali z herbem potrójnym i napisem „wolni z wolnemi, równi z równemi.“ Tło napełniają sterczące bronie jakoby wojsk licznych. Układ piękny, rysunek dobry, a wykonanie drzeworytu nader staranne.

Z rady szkolnéj. — W skutek przedstawienia gminy samborskiéj, nadała rada szkolna krajowa posadę rzeczywistéj nauczycielki przy tamtejszéj szkole panieńskiéj z płacą roczną 210 złr. i z dodatkiem 84 złr. na pomieszkanie pannie Faustynie Madejskiéj, dotychczasowéj pomocnicy nauczycielki; — posadę zaś pomocnicy nauczycielki z płacą 100 złr. pannie Henryce Gąsiewicz, kandydatce nauczycielki przy tejże szkole.

Nr. 11 „Kaliny“ wszedł z druku i zawiera: Kilka charakterystycznych rysów z życia Marji Stuart przez Edwarda Lubowskiego (c. d.), rysunki Artura Grotgera z wystawy paryzkiéj 1867 r. (drzeworyt.) „Piękna Jadzia“ (wiersz) przez Alf., „Litwinka“ (obrazek dramatyczny z czasów powstania 1863 r. w trzech aktach) napisał Fr. Łoziński; Kronika; Jana Matejki „Unja lubelska; Rozmaitości.

„Dziennika Literackiego“ nru 32 treść jest następująca: Unja lubelska (dok.) przez Łucjana Tatomira; Złote gody, hymn uroczysty na trzywiekowy obchód Unji lubelskiéj, napisał Krystyn Ostrowski (dokoń.); Sierota, wspomnienie z przeszłości, przez K. S. Bodzantowicza; Stanisław Orzechowski, p. L. Kubalę (c. d.); Ostatnie dzieło Szajnochy (c. d.); Recenzje; Urywki; Przewodnik.

Nowości literackie. — Nakładem W. G. W. wyszły już z druku rozprawy Karola Libelta: *O odwadze cywilnéj; Miłości ojczyzny* i *Wychowaniu ludów*, z rozprzedaży których czysty dochód przeznaczony jest: na rzecz pomnika dla Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego i Juljusza Słowackiego.

Rok myśliwca, utwór Wincentego Pola, przyozdobiony prześlicznemi illustracjami Juljusza Kossaka, wyjdzie w Poznaniu w osobném a nader wytworném wydaniu, nakładem J. K. Żupańskiego. Cena prenumeracyjna 3 talary.

Katalogi antykwarskie dołączone do dzienników niemieckich, zawierają często bardzo ciekawe i rzadkie dzieła, odnoszące się do historji, lub literatury polskiéj. Nie przypuszczamy, aby nasi bibljotekarze nie zwracali uwagi na podobne ogłoszenia, pozwalamy jednak sobie zanotować, że w katalogu antykwarskim firmy Johann Bretzner w Wiedniu (*Essiggasse*) spotykamy się z dziełem prawdopodobnie polaka, o ile nam wiadomo, rzadkiém i nieznaném pod tytułem: *Siemienowicz Ars magna Artilleriae Cum 22. Tab. aen. Fol. Amsterd 1650.* Cena 5 złr.

Może ta wiadomostka przyda się bibljografom i amatorom ksiąg starych. *Dz. Lit.*

Szkoła izraelska polska na Kazimierzu. — Niezbyt dawno pisaliśmy o egzaminach w szkole téj wzorowo odbytych, i o postępie uczniów, który głównie zawdzięczyć należy pp. nauczycielom, wymieniliśmy zasłużeńszych a o naukę młodzi troskliwszych, śmiało twierdzimy, że gdyby dozór szkolny postarał się o zmianę dyrektora, którego germanizacyjne dążności i nieznajomość języka polskiego paraliżują szkołę, zakład ten mógłby najpożądańsze wydać owoce.

Dowiadujemy się atoli przypadkiem, w jak przykrém położeniu znajdują się nauczyciele téj szkoły. Któżby uwierzył, widząc ich pracę i poświęcenie, że dziś 16 sierpnia pensji swych nie podnieśli z kasy miejskiéj; że nauczyciele w marcu 17-go, w kwietniu 14-go, w maju 19-go, w czerwcu 22-go, a w lipcu 20 dopiero otrzymali pensje.

Kto zna ciężki zawód nauczyciela, kto jest ojcem rodziny, kto wie co znaczy brak grosza na pierwsze potrzeby domowe, ten zrozumie, w jak opłakanym stanie nauczyciele szkoły kazimierskiéj zostają. Niektórzy z nich do tego przywiedzeni zostali, że pooddawali arkusze płacy lichwiarzom, którzy im pensje w miejsce kasy miejskiéj na pierwszego wypłacają, a sobie odtrącają ze szczupłéj już pensji procenta.

Kasa wymawia się brakiem funduszów, albowiem szkoła utrzymywaną jest z funduszu zboru izraelickiego, który w ciągłych pozostaje zaległościach.

Fundusz rzeczony składa się z opłat koszernego i t. p., oraz ze składki wnoszonéj przez członków gminy. Zbór izraelicki ułożył się z magistratem, że pieniądze zbierane z koszernego nie wpływają do kasy miejskiéj (pod pozorem ułatwienia manipulacji), ale opłacają zeń rzezaków i inne sługi gminne, a zamiast gotówki kwity w kassie składają, co jest przeciwko wszelkim ustawom prowadzenia kasowości. Nadto repartycja składek nie tylko za bieżący, ale nawet za rok 1868 rozesłaną nie była, tak, że wkrótce bo w r. 1870 już za trzy lata pobierać ją wypadnie, co niezawodnie niejednego z kontrybuentów postawi w nader dotkliwém położeniu, bo nie będzie w stanie trzechletniéj składki opłacić.

Dlaczego szkoła kazimierska doznaje takiego macoszego traktowania? Oto dla tego, że starowiercy (chassydzi) nie cierpią jéj, bo wykład polski, a wszelka oświata jest im nienawistną; bo stronnictwo postępowe nie będąc zadowolone z dyrektora i germanizatora szkoły p. Wintera, odmawia jéj poparcia, a za to wszystko odpowiadają nauczyciele, już i tak licho za swą pracę wynagradzani.

Niedawno powstawaliśmy otwarcie przeciwko nadużyciom rabina chrzanowskiego, który w dzień biały wyklina współwyznawcę i skazuje go na nędzę. Postępowanie z szkołą kazimierską coś na to zakrawa, lecz dzieje się to tajemnie, więc nie tak łatwo na jaw wychodzi. W każdym razie zwracamy uwagę wydziału rady miejskiéj do spraw izraelskich, ażeby na owe kwitowe koncesje magistratu zwrócił uwagę, a jeżeli je jak mówią zatwierdził, żeby to zatwierdzenie cofnął, a szkołę kazimierską, jako jedno z ognisk szerzenia oświaty w duchu narodowym, wziął pod swoją opiekę.

(S. T.) **Brzesko**, *12 sierpnia.* — Jakkolwiek nader trudno jest sędziemu pozyskać sobie miłość ludności, albowiem wykonywając sprawiedliwość, musi być bezwzględnym, przecież nie jest to rzeczą niepodobną. I tak, przed 10-ma dniami byłem świadkiem, jak żegnano p. Ignacego Łobaczewskiego, naczelnika sądu powiatowego tutejszego, przesiedlającego się obecnie do Rzeszowa na stopień radcy sądu krajowego.

Przybycie p. Łobaczewskiego do Brzeska poprzedził adres, który rada gminna w Rymanowie zacnemu sędziemu uchwaliła, i mieszkańcy okręgu sądowego brzeskiego nie zostali zawiedzeni tym głosem opinji publicznéj, albowiem niespełna w ciągu roku p. Łobaczewski postawił sąd brzeski w liczbie najlepszych sądów powiatowych w Galicji. W uznaniu takich zasług, rada gminna brzeska zaszczyciła p. Łobaczewskiego pożegnalnym adresem, który śmiało za wyraz opinji całego okręgu sądowego uważać można, albowiem tak właściciele więksi, jak również i mieszczanie i starozakonni, a szczególniéj też naczelnicy gmin wiejskich, jednomyślnie spieszyli umieścić na nim swoje nazwiska; a niepoprzestając na tém, zwłaszcza bliżéj dworca kolei żelaznéj zamieszkali, stawili się w chwili odjazdu, chcąc pożegnać zacnego i szanownego naczelnika sądu. Oby się więcéj podobnych znalazło przykładów!

α **Wynalezienie szczątków ludzkich w okolicach Paryża.** — W kopalni żwiru pod Blichy, na bulwarze Saint-Pol, znaleziono w głębokości $5\frac{1}{2}$ metra, w warstwach napływowych ziemi ludzkie kości skamieniałe, pokryte pokładami piasku żółtego i czerwonego. Geologowie badający to miejsce, mianowicie Lartet-Colomb, twierdzą: że pokłady te nigdy poruszane nie były. Według ich zdania, kości te są nader starożytne, grubość szczęki wynosi 14 milimetrów i przenosi o wiele grubość szczęk ras obecnie istniejących, kształt czaszki klinowaty.

Nadesłane. — Dnia 8 sierpnia r. b. przed świtem w folwarku Orczki, należącym do dóbr Szczucin, spostrzeżono ogień na jednym ze stogów siana, ustawionych w blizkości gumiennych zabudowań. Nieliczna folwarczna służba nie byłaby w możności zapobiedz grożącemu całéj majętności niebezpieczeństwu; zawezwano więc natychmiast z sąsiednich wsi, Maniowa i Borki, włościan i wyrobników, i przy ich usilnéj pomocy tyle dokazano, że stojące obok w odległości o jeden łokieć jeden od drugiego stogi, jak również gumienne zabudowania z krescencją ocalone zostały.

Po zupełném ugaszeniu ognia, rządca ekonomiczny widząc nadspodziewany skutek gorliwéj i przezornéj pracy przybyłych na ratunek włościan, oświadczył się z gotowością wynagrodzenia ich, lecz ludzie ci pomimo swéj niezamożności a niektórych i zupełnego ubóstwa, wzbronili się przyjąć ofiarowaną im nagrodę, twierdząc, iż nic więcéj nie uczynili nadto, do czego byli obowiązani.

Właścicielka wspomnionych dóbr oceniając ofiarę skutecznéj pomocy oraz moralną stronę bezinteresowności okazanéj w zrzeczeniu się przedłożonéj nagrody, poczytuje sobie za przyjemny obowiązek fakt ten podać do publicznéj wiadomości i zarazem złożyć podziękowanie poczciwym mieszkańcom wsi Maniowa i Borki.

α **Czarna krosta.** — Czytamy w *Dzienniku Poznańskim* w korespondencji z Kongresówki, iż tam pojawiła się niebezpieczna choroba zwana czarną krostą (karbunkuł). Lekarze warszawscy badając źródło z którego wyszła, przekonali się, że używanie ekstraktu mięsnego Liebiga ją spowodowało. Dla przestrogi i uniknienia śmiertelnéj téj choroby, nie zaszkodzi dać małego wyjaśnienia, w jaki sposób ekstrakt ów się urządza. Wiadomo, że w Ameryce południowéj, mianowicie też w Stanach la Plata, mirjady dzikiego bydła przebiega stepy. Żyje tam osobna klasa ludzi, zwanych Guachos, którzy uganiają się i polują na dzikie woły w stepach. Dawniéj zabijali je wyłącznie dla skór, suszenia mięsa i fabrykowania z niego pemikanu (proszku mięsnego). Kiedy zaś genjalny chemik niemiecki, któremu sporéj dozy szarlatanizmu odmówić nie można, wynalazł tak zwany ekstrakt mięsny, guachosowie zaczęli go wyrabiać na ogromną skalę; w ślad za nimi poszli osadnicy australscy i zarzucili Europę tym produktem, rozgłaszając po wszystkich dziennikach jego cudowne własności. Tym sposobem przestano w Europie wyrabiać czysty i zdrowy preparat, bo nie można było wytrzymać konkurencyi z Ameryką. Otworzyło się niezmierne źródło dochodów dla fabryk argentyńskich i uruguajskich, lecz wyrób prowadzi się z niedbałością i lekceważeniem; nie idzie oto czy czyste mięso, i czy pochodzi z wołu zdrowego lub chorego, jaguara lub pumpy, byle tylko można było z niego wyrobić preparat, a czy kilkudziesięciu europejczyków padnie ofiarą karbunkułu, o to się wcale nie troszczą zaatlantyccy fabrykanci.

(*) **Tarnopol**, *11 sierpnia.* — Dziś rano proboszcz tutejszy ks. Janer, odprawił solenne nabożeństwo na pamiątkę 300-letniéj rocznicy Unji lubelskiéj. W kościele znajdowało się tylko paręset osob, ponieważ nabożeństwo zupełnie zapowiedzianém nie było, i w ogóle do urządzenia uroczystości niezbyt szczęśliwie się wzięto.

Na posiedzeniu wydziału rady powiatowéj wniósł p. Zawadzki, marszałek tarnopolski, projekt uczczenia dnia dzisiejszego solennem nabożeństwem, miejscy jednak radcy wyperswadowali, że lepiéj będzie jak miasto się tém zajmie. Tymczasem w radzie miejskiéj zaszło nieporozumienie, dwóch panów radców miało stawiać wnioski odpowiednie ale żaden żadnego nie postawił, bo go wieść doszła, że jego przeciwnik ma również zamiar wziąć inicjatywę. Takim sposobem rada nic nie postanowiła. Nieprawdaż że to piękny okaz prywaty?

Niedosyć na tem. Właśnie na czas nabożeństwa było zwołaném pełne zgromadzenie rady powiatowéj, w miejscu tuż obok kościoła położoném, i z powodu tego zgromadzenia, chociaż nawet przez długi czas nie było kompletu i nie można było zaczynać obrad, panowie członkowie, mimo prywatnych zaprosin uznali za stosowne nie wziąć w nabożeństwie udziału.

Publiczność zgromadzona w kościele, wiedząc o zapowiedzianém zebraniu rady, gorszyła się jéj nieobecnością, a niektórzy gorętsi, niesłusznie nawet upatrywali kontrdemonstrację, w téj lekkomyślnéj chęci bawienia się *à tout prix* u konserwatystów.

Ludzie bawiący się w taki konserwatyzm, uważają wszelki objaw uczuć polskich za wystąpienie antirządowe, wrogie obecnemu porządowi rzeczy. Zasiadłszy w instytucjach autonomicznych uważają się jedynie za powołanych do utrzymania tego porządku, jaki w chwili ich wyboru istnieje. Wszelki dalszy rozwój praw naszych, jest w ich oczach występkiem, bo jest zmianą, a więc, według nich, rewolucją.

W téj komicznéj obawie rewolucji nie umieją rozróżnić legalnych żądań od wybryków siły, a uczuć z serca płynących od czczych demonstracji.

Ludzie tacy sprawiają wiele szkody, im to bowiem i ich przewadze zawdzięczamy ociężałość naszych władz autonomicznych i całego naszego społecznego ruchu, im którzy zapominają, że stanowisko biernego pozostawania na miejscu, bez wiary w przyszłość, bez obrania pewnéj drogi, jest najniewdzięczniejszém, a zarazem najszkodliwszém ze wszystkich stanowisk, jakie zna polityka i historja.

Portret Barbary Ubryk. — Komuś przyszedł genjalny pomysł wyeksploatowania kieszeni publiczności, za pomocą biednéj obłąkanéj, i narysowawszy utwór swéj fantazji nibyto arcypodobny, w postaci kobiety nagiéj, do Barbary Ubryk najzupełniéj niepodobny, puszcza go za 20 centów, wykpiwając grosz łatwowiernym. Dziwimy się tylko, że takie rzeczy p. Artl w inseratach ogłasza, gdyż wyzyskiwanie publiczności zasługuje, aby było do odpowiedzialności pociągniętém tem bardziéj, że siostry obłąkanéj, mimo nacisku i ofiar pieniężnych fotografować jéj nie pozwoliły.

Szkielet znaleziony. — W Płuhowie, w pow. złoczowskim, znaleziono d. 4 b. m. przy kopaniu ziemi pod budowę kolei żelaznéj szkielet człowieka, jak się zdaje zamordowanego. Z tego powodu zarządzono natychmiast dochodzenie sądowe.

Samobójstwo. — Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w dniu 12 b. m. z rana, pewien przyzwoicie ubrany człowiek od 25—30 lat liczyć mogący, zastrzelił się z rewolwéru na jednéj z ulic miasta. Według listu przy nim znalezionego, miał się nazywać Zbigniew Wenkowski, a mieszkał na Währing nr. 46.

α **Pokarm słoni.** — W czasie wyprawy abissyńskiéj, armja angielska wiodła za sobą 45 objuczonych słoni. Każdy z nich dostawał w przecięciu 20 funtów mąki dziennie i centnar zielonéj paszy, lecz gdy téj, w miarę posuwania się w głąb kraju zabrakło, zastąpiono ją podwójną racją mąki. Zagniecione z niéj ciasto i upieczone z solą na blasze smakowało niezmiernie tym zwierzętom.

Jeneral Prim, zagadnięty kilkanaście dni temu w jednym z salonów madryckich przez pewną damę, czy to prawda, że marzył o tronie hiszpańskim? opowiedział owéj damie następującą historyjkę:

„Stara jedna matrona przesadnéj pobożności posiadała w ogrodzie swoim wspaniałą wiśnię; pewnego dnia przyszła jéj fantazja kazać ściąć drzewo i snycerzowi wyrznąć z niego wizerunek Zbawiciela. Gdy snycerz dzieło wykończył, ustawiła posąg Chrystusowy w swéj kapliczce, i codzień padając na kolana zanosiła doń najgorętsze modły. Przez niejaki czas doznała kilku szczęśliwych wydarzeń, co oczywista, przypisywała cudownéj łasce z wiśni rzeźbionego Chrystusa; ale zdarzyło się raz, iż gorąca jéj modlitwa nie została wysłuchaną. Wówczas uniesiona gniewem, roztrzaskała Chrystusa wołając:

— „Nędzne drzewo, nie jesteś Bogiem, ale tylko klocem z lichéj wiśni, z któréj często zrywałam owoce.

„Otóż szanowna pani, — mówił daléj jenerał, — gdybym zamarzył kiedy zasiąść na tronie hiszpańskim, rychłoby mię ta chętka opuściła na myśl o tém, że lud hiszpański przy pierwszéj lepszéj sposobności przypomniałby sobie moje pochodzenie i tak samo by sobie postąpił ze mną jak owa pani z rzeźbioną figurą.

HOTEL SASKI *przyjechali:* Alfonsyna Stojowska właścicielka dóbr z Galicji. Swietozar Nevole technik z Pragi. Ignacy Rojewski obywatel z Warszawy. Eleonora Żółtowska wdowa po jenerale Kiszynów. Milan Nerob filozof zPragi. Aleksander Pogórski student ze Lwowa. Teodor hr. Żółtowski właściciel dóbr z Poznania. Konstanty hr. Zamoyski właściciel dóbr z Warszawy. K. K. Sosnowski prałat i dziekan katedry admi. dyec. lubelskiéj z Lublina. Amilkar Brzeski w. d. z Kaczkowa. Moryc Nedopil dr. med. z Wiednia. Maxe Raffalovich w. d. z Besarabji. Józef Witkowski kupiec z Warszawy. Józef Rogalewicz kupiec z Warszawy. Karol Gniazdowski w. d. Królestwa. Ignacy Stobrawo, Fritz Berliner i Józef Fronke wł. fabryk. z Leobschütz. Józef Pawłowski ob. z Warszawy.

HOTEL POD RÓŻĄ *przyjechali:* Ludwik Czerkes z żoną prezes sądu apelacyjnego z Jass. Karol Leszczyński w. d. z Besarabji. Władysław hr. Wielogłowski z żoną w. d. z Kongresówki. Eliza Bałatoff w. d. z Petersburga. Józef Turkowski proboszcz z Galicji. Eugenja Machajoff w. d. z Petersburga. Władysław Wittemberski z żoną kapitan marynarki z Trjestu. Adolf Haardt kupiec z Wiednia. Felicjan Ossiński mechanik z Paryża. Aleksander Jaroszewski z familją urzęd. z Granicy. Władysław Jarocki w. d. z Galicji. Józef Rebay kupiec z Wiednia. Juljusz Reinster w. d. z Prus. Maximiljan Stangel w. d. z Poznania. Józef Lichter kupiec z Wrocławia. Henryk Mencher kupiec z Berlina. Józef Gottbilf kupiec z Drezna. Ferdynand Demasch kupiec z Wrocławia. Otton Pietraszewski z żoną w. d. z Warszawy. Juljan Statkowski z familją radca stanu z Warszawy. Józef Berkner kupiec z Wrocławia. Franciszek Schramm z synem w. d. z Prus. Ernst Bernad kupiec z Prus. Juljusz Friedlander kupiec z Wrocławia. Franciszek Bobrek kupiec z Katowic. Robert Bogdanowicz w. d. z Brzeżan. Jan Fanler kupiec z Prus.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków *16 sierpnia. (Sprawozdanie izby kupieckiéj).* Giełda w ubiegłym tygodniu zostawała w stanie nieporadności. Wypowiedzenie depozytów ze strony banku narodowego trwa ciągle. Prolongacja utrudniona, wzrasta też obawa dalszéj jeszcze trudności. Uwaga spekulantów zwrócona teraz przeważnie na papiery bankowe, albowiem akcje kolei doszedłszy do nader wygórowanéj wysokości, pomimo wykazanych świetnych dochodów, w obec dzisiejszych kursów, nie procentują się wyżéj jak 6%. Nadzieja większego obrotu na jesień w produktach i płodach ziemnych, coraz więcéj zyskuje stronników; okoliczność ta szkodzi o tyle efektom papierowym, że każdy chciałby w pogotowiu trzymać kapitały dla interesów zbożowych. Mimo to jednak spadek papierów w ubiegłym tygodniu nie był znaczny, i tak akcje banku kredytowego rozpoczęły z kursem 310 i stanęły z końcem tygodnia na 308·40, anglobank poskoczyły od 408 do 421, wskutek jednakże rozpowszechnionéj wieści, że zamierzona budowa kolei tureckich na nieoznaczony czas odłożona została, spadły znów na 396. Franko-bank podniosły się do $151\frac{1}{2}$, końcowy ich kurs 145, zawsze o 3 złr. lepiéj, jak w zeszłym tygodniu. Lombardy spadły od 276 do 272. Akcje kolei Karola Ludwika od 265 poszły w górę do $267\frac{1}{2}$. Akcje banku hipotecznego poszukiwane ciągle, mocny ich jednakże daje się uczuć brak na wszystkich giełdach z powodu, że posiadacze papierów tych pozbyć nie chcą, — kurs tych papierów notowany 107 i $107\frac{1}{2}$.

Na targu zbożowym w ubiegłym tygodniu ceny poszły w górę zarówno z powodu słabego dowozu, a to z powodu, iż kupcy przewidują, że w tym roku obrót interesów zbożowych będzie znaczny.

Dochody kolei czerniowieckiéj w miesiącu lipcu wynosiły 229.138 złr.; w zeszłym roku dochody z tego samego miesiąca wynosiły tylko 140.567, złr.

Złota moneta w Anglji. Na posiedzeniu izby niższéj angielskiéj d. 7 b. m. minister finansów przedstawił stan monety złotéj angielskiéj będącéj w obiegu, jako bardzo niekorzystny, a to jak rzekł, z przyczyny, że Anglja nie wliczała w wartość monety kosztów jéj wybicia, jak to ma miejsce we wszystkich innych krajach, i że musi ponosić straty, pochodzące ze starcia się złota wskutek obiegu monety przez czas dłuższy. Co więcéj, na 98 miljonów suwerenów wybitych od od r. 1854, czterdzieści cztery miljony zupełnie gdzieś znikły. Po wielu miastach Europy, a szczególnie w Brukseli znajdują się zakłady trudniące się wykupowaniem monety angielskiéj, przetapiają ją i w sztabach znów posyłają do Anglji na sprzedaż. Minister daléj wykazał, że moneta złota po osiemnastu latach przechodzenia z rąk do rąk, tak traci na wadze, że już nie ma swéj pierwotnéj wartości, i że chcąc zużyte pieniądze znów przebić na suwereny i półsuwereny, kraj musiałby ponieść ofiarę 400,000 ft. szt. Aby uniknąć nadal takiéj straty dla skarbu, proponuje minister, aby mennica pobierała 1%, jako koszta wybicia monety.

Co do systemu monetarnego międzynarodowego, minister Lowe, oświadczył, że robił już w tym względzie kroki u rządu francuzkiego, otrzymał jednak odpowiedź, że dopóki Francja będzie miała podwójną stopę dla złota i srebra, porozumienie się z Anglją w tym względzie jest niemożliwém. Minister jednak ma wszelką nadzieję, że Francja przyjmie jedną stopę, to jest złota. Jest on zatém zdania, że myśl systemu monetarnego międzynarodowego nie napotka na nieprzezwyciężone trudności. Już teraz Francja zamyśla wybić monety 25frankowe o 22 centymy mniéj wartujące niż angielskie suwereny, różnica, która znikłaby, gdyby mennica londyńska pobierała 1% od każdéj wybitéj monety. Gdyby mennica paryzka zamiast $\frac{1}{4}$%, którą teraz pobiera, pobierała równy procent, wtedy tak napoleondor francuzki, jak dublon hiszpański, i dukat amerykański, miałyby prawie równą z suwerenem wartość, coby bardzo ułatwiło zaprowadzenie systemu monetarnego jednostajnego.

Przegląd polityczny.

Dzienniki wiedeńskie przypominają ministrowi Giskrze mowę, mianą przez niego w jednym z publicznych ogrodów w Bernie, wtedy kiedy występował jako kandydat na posła. W mowie téj minister żądał zniesienia klasztorów i konfiskowania majątku kościelnego na rzecz państwa.

Tagblatt pisze: ciekawą byłoby rzeczą wiedzieć, jak minister Giskra zapatruje się na zdania berlińskiego posła Giskry?

Tagblatt jest bardzo naiwny. Gdyby wszyscy ministrowie, którzy byli raz posłami, chcieli jako ministrowie urzeczywistnić to, co w mowach swych jako kandydaci obiecywali swym wyborcom — dawnoby już świat był przewrócony do góry nogami. To właśnie zabezpiecza świat polityczny przed nagłemi przewrotami, że stopniowéj przemianie człowieka z kandydata poselskiego na ministra towarzyszy także wewnętrzna przemiana, powstrzymująca nieco w ministrze gwałtowne zapędy kandydata.

Do dyplomatycznego sporu prusko-austrjackiego *Gazeta Spenera* będąca w styczności z rządem pruskim podaje nowy dokument. Jest to nota gabinetu pruskiego do posła pruskiego we Wiedniu bar. Werther z d. 4 sierpnia b. r. tycząca się mowy p. Beusta w delegacji.

Wskazuje ona na ustępy mowy hr. Beusta, tyczące się postępowania Prus w obec Austrji i związku południowego. Minister pruski wyraża swe zadziwienie, że urzędowe oświadczenia o obcym rządzie, mające na celu objaśnienie reprezentacji oraz wywarcie wpływu na opinję publiczną, uczyniono w sposób pozwalający się domyślać przekręcenia tego, co powiedziano, gdyż rozprawy delegacyjne są tajne.

Z powodu oświadczeń kanclerza, iż stosunki austrjacko-pruskie dlatego przedstawił w delegacji jako niezadawalniające, ponieważ Prusy naruszyły w obec Austrji pokój pragski, zawierając przymierza z państwami południowemi i ponieważ okoliczności téj nigdy nie zaprzeczyły, nota zwraca uwagę, iż rząd pruski nic dotychczas nie wiedział o podobnych zapatrywaniach i że pokój pragski nic takiego nie zawiera, coby nie dozwalało panującym państw południowych lub Niemiec północnych zawierać między sobą przymierza; pokój pragski wzywa nawet do narodowego połączenia państw południowych z Niemcami północnemi.

Zdanie hr. Beusta, jakoby przymierza sprzeciwiały się pokojowi pragskiemu, jest więc — według noty, o któréj mówimy — bezzasadne.

„W obec jasnego brzmienia traktatu pokojowego nie było dotychczas powodu do powyższych uwag. Gdy jednak hr. Beust ogłosił takie zdanie, zaprzeczenie urzędowne stało się konieczném.“

Co do mniemanego oświadczenia kanclerza, jakoby Prusy pokojowym dążnościom Austrji się sprzeciwiły, powiada nota, iż z gabinetu cesarskiego nie wyszło nic takiego coby świadczyło o pokojowych dążnościach.

Nota zaznacza wreszcie dziwne stanowisko Austrji w obec związku północnego, które najlepiéj maluje okoliczność, iż hr. Wimpffen od wiosny r. 1868 nie konferował z hr. Bismarkiem, co zapewne nastąpiło w skutek wyraźnéj wskazówki kanclerza. Także w publikacjach dyplomatycznych Austrji niepodobna znaleźć najmniejszego przyjaznego Prusom oświadczenia.

„Gdyby hr. Beust miał na myśli jakieś oświadczenia przyjazne, które nas nie doszły, kończy nota, — lub gdyby wyraz jego woli doszedł nas sfałszowany, to sądzę, iż chętnie skorzysta ze sposobności, ażeby te objawy swych przyjaznych zamiarów dodatkowo teraz nam dać poznać, lub też wyjaśnić, że jego oświadczenia w delegacji mylnie podane zostały do publicznéj wiadomości. Wykazałoby się tym sposobem, iż mylne doniesienia wielką grają rolę w owych przez kanclerza jako też przez nas potępianych dążnościach do wywołania podejrzeń i nieufności między dwoma ludami, które sobie życzą wzajemnie przyjaznych stosunków.“

Powyższa nota pruska jest tą samą, o któréj przed kilku dniami wspomniała urzędowa *Provinz. Coresp.* pisząc, że gabinet pruski zażąda od austrjackiego wyjaśnień w skutek mowy delegacyjnéj pana Beusta. Już ta wiadomość w *Provinzial Correspondenz* niemało przestraszyła sfery rządowe w Wiedniu. Dzienniki z rządem styczność mające zaczęły pochwalać zamiar p. Beusta n i e o d p o w i a d a n i a w i ę c é j n a ż a d n e p r u s k i e p r o w o k a c j e. *Neue fr. Presse* pyta się odkąd to w Europie stało się zwyczajem, że jeden gabinet może żądać od drugiego wyjaśnień w skutek słów ministra powiedzianych w takich okolicznościach, jak mowa delegacyjna p. Beusta? (to jest na posiedzeniu tajném wydziału delegacyjnego). Oczywista, że stanowcze żądanie wyjaśnień ze strony pruskiéj nie w porę przyszło p. Beustowi.

Nie wiemy jeszcze, czy Napoleon pojechał, tak jak to zamiarem jego było, do Châlons, i czy tam dnia wczorajszego miał mowę do wojska. Śmierć jenerała Niela miała zachwiać tym zamiarem cesarza. Cesarz jest trochę zabobonnym i śmierć Niela w przeddzień stuletniéj rocznicy urodzin Napoleona I miała głębokie na nim zrobić wrażenie.

Czy śmierć najzdolniejszego z dziś żyjących jenerałów francuzkich w przeddzień stuletniéj rocznicy urodzin założyciela dynastji napoleońskiéj ma być znakiem, że panowanie Napoleona III niegodne jest już więcéj posiadać wielkich jenerałów, kiedy nimi poniewiera, kiedy nie umie z nich korzystać? Czy historja nie uczyni kiedyś Napoleonowi III ciężkiego zarzutu, że zwlekał i zwlekał, że odkładał z dnia na dzień dopełnienie posłannictwa swego, że najlepsze siły, które Opatrzność mu zesłała, zmarnował, że nie korzystał ze zdolności Niela i nie pozwolił mu zakończyć życia swego wielkiém dziełem wojskowém? Czy śmierć wojownika tego w tak znaczącéj chwili ma być znakiem, że stuletnia rocznica urodzin Napoleona I zamyka we Francji stuletni okres napoleoński, pełen chwały i wielkich czynów, i że Francja nigdy już dla zbawienia ludów, prawdziwie napoleońskich nie podejmie wypraw?

Komisja senatu francuzkiego, obradująca nad *senatus-consultum* mianowała sprawozdawcą swym p. Devienne. Na ostatniém posiedzeniu téj komisji; przyszły pod obrady różne poprawki, stawiane do pojedynczych artykułów projektu rządowego. Były to powiększéj części poprawki w duchu wstecznym. Senat odrzucił je wszystkie.

P. Devienne ma złożyć sprawozdanie swe najdaléj do 20 b. m.

Ostatnie telegramy.

Kursa. W i e d e ń 16 sierp., god. 12 m. 50. 5% zjednoczony dług państwa 62.90.— 5% zjdn. dług państwa w srebrze 72.—.— Londyn 123.85.—Srebro 121.—. Dukat 5.90.— Akcje kred. 307 40.— Lombardy 273.50.— Losy z 1860 r. 101.—.— Losy z 1864 r. 125.—.—Akcje franko-austr. 146.50.—. Napoleony $9.92\frac{1}{2}$. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 269.75. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 208.—. — Akcje kolei północn. wschodniéj 170.50. — Akcje Banku 771.—.— Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 133.—. —Akcje banku jen. $81\frac{1}{2}$. — Renta w srebrze 72.20. — Bank obrotu —.— Tramway 188.—. Akcje banku ang. 396.50. Wiedeński bank handlowy —.—. — Kolej rządowa —.—.— Bank budowli 75.50. Koléj wschodnio-czeska —.—.— Alföld —.—. — Wiedeński bank 204.—.

Usposobienie giełdy: dobre.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
14	2	330.65	+17.6	wschodni spokojny	pogoda	— —
	10	330.53	11.4	„ „		— —
15	6	330.36	8.0	„ „	„	mgła
	2	329.89	18.2	„ „	„	— —
	10	329.87	12.8	„ „	półpogodnie	— —
16	6	329.43	12.0	zachodni słaby	chmurno	w nocy deszcz, rano mgła

(Nadesłane)

Drugi list otwarty
do Izby Adwokatów w Krakowie.

Szanowna Izbo Adwokacka!

Żadna odpowiedź nie zamknęła mego pisma otwartego z dnia 4go b. m. i roku (Nr. 130 „Kraj.“)

Nie wywieszczam sobie z tąd wyniku: *qui tacet consentire videtur*, lecz usprawiedliwiam Panów tem:

1. że wysokie progi na moje nogi.,

2. że jak w postępowaniu cywilnem protokólarnem dylacja jest na miejscu swojem, tak w obecnym wypadku dylacja jest kotwicą ratunku aż przejdzie burza, — i

3. że Izba Adwokacka nie jest w komplecie; bo się p. p. Adwokaci rozjechali w różne kąty. — *Si vis scire leges, die nocteque leges.* Prawnik jest zawsze studentem, więc potrzebuje spoczynku i ferji

Nie chcąc tedy zaocznie rozprawiać dorzucam tylko jednę uwagę:

Gdybym niemiał, że tak rzekę, wytycznego i prawie palcem moję osobę wskazującego nazwiska — lista z napisem: Hier halten sich nachstehende Personen auf welche etc. byłaby dla mnie chwilowo dokuczliwą igraszką, bo z wymazaniem nazwiska zginąłby ślad tożsamości mniemanego winowajcy, ale że *in perpetuam memoriam* zostałem pokrzywdzony — to muszę obznajmić Panów z złotą francuzkich prawników regułą: *la précipitation est marâtre de la justice.* Pospieszność nagłość, prędkość jest macochą sprawiedliwości.

W świątyni Themidy nie jeździ się na welocipedzie. — Zechcą Panowie przyjąć wyrazy uszanowania.

Dr. Krzepicki.

Dzienniki obcokrajowe zamieściły w szpaltach swoich za autentyczną wiadomość, że ja przyczyniłem się do wykrycia Barbary Ubryk, nieszczęśliwéj zakonnicy, w klasztorze karmelitanek bosych na Wesołéj pozostającéj.

Ponieważ nie poczuwam się bynajmniéj do jakiegokolwiek kroku w téj mierze, ze względy, że żadnéj styczności z klasztorem nie miałem, a nawet, gdybym był wiedział o zaszłym wypadku, z powołania mego uczyniłbym zadość uwiadomieniem tylko władzy duchownéj.

Protestuję więc przeciw każdemu wystąpieniu, bądź to ustnemu, bądź téż dziennikarskiemu i proszę o powtórzenie niniejszego oświadczenia w kraju i za granicą.

Kraków 12go sierpnia 1869.

(543) **Ks. K. Zygadlewicz.**

W administracji „Kraju“

do nabycia: **Pioluny**, poezje przez *Ernesta Buławę*, nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego, 1 złr. 50 cent. — *Pamiątka odkrycia zwłok Kazimierza Wielkiego*, przez Wł. Ludwika Anczyca, ozdobiona licznemi drzeworytami, 25 ct. — *Wizerunki królów polskich*, nakładem zakładu artystyczno-litograficznego A. Dzwonkowskiego, przepyszne wydanie, cena 12 złr. w. a. — **Rodzina Orskich**, powieść *Władysława Sabowskiego*, 2 tomy 2 złr. 50 cent. w. a. — **Walka stronnictw**, komedja w 2 aktach przez El...y Stożka. 1 złr. w. a. *Krótki rys dziejów panowania Kazimierza Wgo* pr. Michała Wandalina Mniszcha (z portretem), 80 ct. — *Kazimierz Wielki*, według grobowca w katedrze krakowskiéj (litografja) 10 centów. — *Rusini*, pow. w 3ch częściach Marjana. 1 złr. 20 cent. — *Czarna księga* p. autora powieści „o Horożanie.“ 2 złr. 50 c. — *Moskiewskie na Litwie rządy*, dalszy niejako ciąg „Czarnéj księgi“ przez tegoż autora cena 2 złr. 50 ct. — *Emisarjusz* pr. Bolesławitę (tom I. Biblioteki narodowéj) 1 złr. 20 ct., w eleganckiéj oprawie 1 złr. 70 ct. — Następujące zeszyty „Bibljoteki Mrówki“ wyszły z druku: J. P. Woronicza: *Sybilla i Hymn do Boga* (96 st.) 18 cent. — Wład. Syrokomli: *Janko Cmentarnik* (56 st.) 20 cent. — J. I. Kraszewskiego: *Ostap Bondarczuk* (176 str.) 45 cent. — Juljusza Słowackiego: *Kordjan* (148 str.) 35 ct. — Zygmunta Krasińskiego: *Przedświt* (72 str.) 20 ct. — Adama Pługa: *Sroczka* (110 str. 35 cent. — T. J. Jeża *Asan*, (212 str.) 60 ct. — Ludwika Wołowskiego: *O pracy dzieci*, 10 cent. — (dalsze zeszyty wyjdą wkrótce). *Strzecha*, czasopismo ilustrowane na pięknym satynowanym papierze zeszyt 60 cent. Poprzednie zeszyty administracja posiada w zapasie. Rocznik przeszły wnader pięknéj oprawie wraz z premją 8 złr. 80 ct — *Faworyt*, kom. w 1 akcie p. J. K. Turskiego 25 c. — *Omnibus* B. Bolesławity, którego dotąd wyszły IV. zeszyty. Zeszytu po 37 ct. — Poleca się również **Księgi dla ludu polskiego** przez *Emeser*. duże dwa tomy 4to, 3 złr. — *Pogadanka włościan* o pogrzebie Kazimierza Wgo pr. Wł. L. Anczyca 8 ct. *Ku wiekopomnéj pamięci Kazimierza W.* (zdwoma drzeworytami i portretem), 5 ct. — *Kazimierz W. król polski po 5ciu wiekach z grobu do nas przemawiający*, pow. spisana przez Majstra dla ludu (Danielewskiego) w Chełmnie 6 cent. — *Dzieła dramatyczne Szekspira*, przekład Stanisława Koźmiana, Poznań, nakładem K. Żupańskiego tom 1 3 talary czyli 5 złr. 40 cent., tom drugi $2\frac{1}{2}$ tal., czyli 4 złr. 50 cent. — *Astronomja popularna*, p. Juliana Fontanę (wydanie towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego) Poznań, nakładem K. Żupańskiego, 1 tal czyli 1 zr. 80 cent. *Henryka Schmitta* **Unja Litwy z Koroną**, dokonana na sejmie lubelskim 1568—1569, szkic dziejowy, 50 cent. —

Przyjmuje się **prenumeratę** na: *Pieśni i poemata* Marjana Korwina Kochanowskiego, wydanie pośmiertne, nakład St. Gralichowskiego. 1 złr. *Odczyty dra Cegielskiego*, o poezji polskiéj XIXgo wieku, nakładem Konstantego Żupańskiego, cena 2 tal. 20 sgr. czyli 4 złr. 80 ct. — *Wspomnienia biograficzne* przez Karola Widmana, z portretami fotografowanemi p. Teodora Szajnoka w 2ch tomach. Nakład księgarni Seyfartha i Czajkowskiego. Cena w przedpłacie 3 fl. 50 cent. — *Ukraińskie narodnie pieśni* Feliksa Lipińskiego 3 złr. — *Lud polski*, jego osady i zagrody, typy i ubiory, zwyczaje i sposób życia, mowa, podania i przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka, tańce skreślone przez *Oskara Kolberga*, obrazowane przez *Bogumiła Hoffa*. Dział pierwszy Wielopolska w 5ciu tom. —

Prenumeratę na całą Galicję przyjmuje Administracja „Kraju“ na całe 5 tomów w ilości 10 talarów czyli 18 złr. lub tylko na 1szy tom w ilości 2 talary 10 sgr. czyli 4 złr. 20 c. Dzieło to ozdobione będzie oryginalnemi illustracjami kolorowanemi, za pomocą fotografji zebranemi, — oraz nutami muzycznemi.

Rok myśliwca przez *Wincentego Pola* z rysunkami Juliusza Kossaka. — Dzieło to znakomitego wieszcza, wyjdzie najdaléj w ciągu 3ch miesięcy. Cena w drodze prenumeraty 3 talary czyli 5 złr. 40 cent., poczém podniesioną zostanie do 4 tal. czyli 7 złr. 20 cent.

Mrówka, czasopismo illustrowane lwowskie. — Cena roczna z przesyłką 6 złr. 60 c. — Prenumerujący rocznie otrzymają w dodatku kopję obrazu J Matejki: „Kazanie Skargi.“.

Nadeszły **Rachunki Bolesławity za rok 1868**, wydane nakładem K. Żupańskiego (str. 1080). Cena 4 tal albo 7 złr. 20. c. wraz z przesyłką.

Pieniądze na powyższe dzieła można przesyłać wraz z przedpłatą na dziennik. — Na zamówienia listowne, lub przesyłki za przekazem — dzieła wysłane będą natychmiast.

Inseraty.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 16 sierpnia. Papiery krajowe:	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Renta	63 25	62 75
„ w srebrze	73 —	72 25
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	101 75	101 —
„ „ „ 1864	126 —	125 —
Galic. obligacje indemn.	76 —	75 50
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	120 75	119 75
„ Kar. Ludwika 5%	103 25	102 25
„ „ „ II emis.	96 25	95 50
„ Czerniow. I 5%	84 25	83 25
„ „ 1867	91 75	91 —
„ „ 1868	89 50	88 50
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	273 80	273 80
Akcje kol. K. Lud. galic.	270 —	269 25
„ kol. czerniow.	209 —	208 —
„ kol. Rudolfa	174 50	173 50
„ kol. siedmiogr.	179 —	178 —
„ kol. półn.-wsch.	172 —	171 -
„ banku narod.	772 —	768 —
„ Zakł. kredyt	— —	— —
„ Ostbahn	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	140 50	139 50
„ „ hypotecz. gal.	106 50	105 —
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ krakowski z wpłatą złr. 80	— —	— —
Losy kredytowe	163 50	162 50

Papiery zagraniczne:	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Listy zast. pol. z kup. I emis.	95 —	94 —
„ „ „ „ II emis.	94 50	93 50
„ likwidacyjne z kup.	79 25	78 25
Kolej warsz.-wied.	75 —	73 —
„ warsz.-bydg.	74 —	73 —
Ros. pr. z r. 1864	174 50	173 50
„ „ z r. 1866	174 —	173 —
Waluty: Srebro	121 50	120 50
Dukaty	5 95	5 85
Napoleondory	10 —	9 85
Imperiały	10 20	10 -
Courant pruski	183 —	182 —
Rosyjsk. ruble pap.	155 50	154 50
Wieden 14 sierpnia		
5% Łączny dług państwa	62 95	62 85
5% Pożyczka srebrem	72 —	71 90
w wal. austr.	98 50	98 25
Bnk ang-aus. na 200 fl. w sr.	406 50	405 50
Banku kraj. lwowskiego	92 —	91 —
5% Oblig. indemn. Galic.	75 75	75 - -
5% „ „ Bukow.	75 50	75 —
7% Pożycz. głodowa galic.	— —	101 —
Akcje: Banku nar. za szt.	773 —	771 - -
Zakładu kredyt. za 160 złr.	308 40	308 20
Kolei Ferdynanda	2305 —	2300 —
„ rządowej fr.-austr.	415 —	413 —
„ południowej	274 30	274 —
„ Cesarz. Elzbiety	193 25	192 75
„ Galic. Kar. Ludwika	267 50	267 -
„ Lwow.-Czern.-Jassy	208 —	207 50
„ księcia Rudolfa	174 75	174 25
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	99 75	99 50

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
5% Banku narod. na W. A.	94 90	94 80
4% Galic. Towarz. kredyt	79 50	79 —
5% Galic. tow. kredyt.	91 —	90 50
6% „ Banku Hypot.	93 25	93
6% „ Banku Włośc.	94 —	93 50
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	109 25	109 —
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	103 50	102 50
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 50	91 —
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	90 50	90 —
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	143 50	143 —
5% „ „ „ emis. 1867	143 50	142 50
5% „ połudn. na 500 fr.	120 50	120 —
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	244 —	243 —
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	94 25	93 75
5% „ „ „ W. A.	92 50	92 -
5% „ „ „ (sr. płat.)	108 —	107 50
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	103 —	102 50
„ „ 2 emissja	95 90	95 70
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	84 —	83 50
„ Czern.-Suczawa „	91 50	91 25
„ Suczawa.-Jassy „	89 20	88 80
5% sr. księcia Rudolfa	94 90	94 60
Losy: Pożyczk. z r. 1839	247 75	246 75
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	92 75	92 25
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	101 20	101 —

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	104 —	103 75
„ z r. 1864 na 100 złr.	124 25	124 —
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	163 50	163 20
Żeglugi na Dunaju	98 —	97 —
Miasta Tryestu	130 —	125 —
Budy	35 50	35 -
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	42 —	41 —
Palfy	36 50	35 50
Clary	36 50	35 50
St. Genois	34 50	34 —
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	22 50	22 —
Keglewicz	15 —	14 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	102 60	102 40
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	102 85	102 75
3% Londyn za 10 f. szt.	123 95	123 85
2½% Paryż za 100 frank.	49 25	49 20
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 91	5 90
20-frank. sztuki	9 94	9 93
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	121 10	120 90
Lwów 14 sierpnia.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	266 50	265 —

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	209 —	207 50
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	209 50	208 —
„ „ „ bez kup.	94 —	93 60
5% tow. kredyt. galic.	92 —	91 50
4% tow. kredyt. galic.	80 —	79 60
Obligi indemn. gal.	75 85	75 35
Dukat holend.	5 85	5 78
Dukat ces.	5 89	5 84
Napoleon d'or	9 97	9 86
Półimperjał ros.	10 18	10 5
Rubel srebr.	1 92	1 86
Talar pruski	— —	— —
Srebro	121 50	120 25
Warszawa 13 sierpnia	Rs. k.	Rs. k.
Papiery: Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— -	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	93 68	93 35
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	93 60	93 25
Listy likwidacyjne	78 19	77 68
Półimperjały rosyjskie	-- —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	174 —	173 —
„ „ „ z r. 1866	174 —	173 -
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	77 —	75 50
„ „ warsz.-bydg.	74 17	— —
„ „ warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs.	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a			
Pszenica czer. korzec	85	10 50	10 —		
„ biała „	85	11 —	10 50		
Żyto „	80	7 50	6 70		
Żyto nowe „	80	— —	7 —		
Jęczmień „	70	7 —	6 80		
Owies „	50	4 70	4 50		
Tatarka „	75	— —	— —		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	— —	— —		
Groch „	90	— —	— —		
Fasola „	90	— —	— —		
Bobik „	90	— —	— —		
Wyka „	90	— —	— —		
Rzepak zim. „	75	15 —	14 —		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	— —	— —		
„ czer. „	90	— —	— —		
Tymotka „	65	— —	— —		
Spirytus (80 Trallesa)		—	— —	za wiadro	
„ (90 Trallesa)		—	— —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 11 min. 35 rano i 10 m. 22 wieczór, — do Wieliczki o 6 28 r. o 5 30 w. — Z Wiednia do Krakowa o g 7 m. 15 rano, 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g 2 m. 51 po poł.

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 41 rano, 5 min. 16 wieczór, —

Z Przemyśla do Krakowa o g. 8 m. 29 rano, g. 8, m 35. wieczór.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 7 m. 40 rano. o g. 7. m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 5 m. 35 rano, o g. 3 m. 26 popołudniu; 6 m. 11 rano, — Wieliczki o g 8 m. 15 rano, i o g. 8. m. 15 w

Do Przemyśla z Krakowa o g. 6 m. 39 rano i o g. 6 m. 25 w. — Do Lwowa z Krakowa o g 10 m. 9 rano; 9 m. 28 wieczór,

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Ruch pociągów odbywa się na kol. galic. Kar. Lud. według zegaru lwowskiego, który idzie o 16 minut wcześniéj, zaś na kol. północ. ces. Ferd. według zegaru pragskiego, który idzie o 20 m. późniéj od krakowskiego.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki.

W drukarni Karola Budweisera